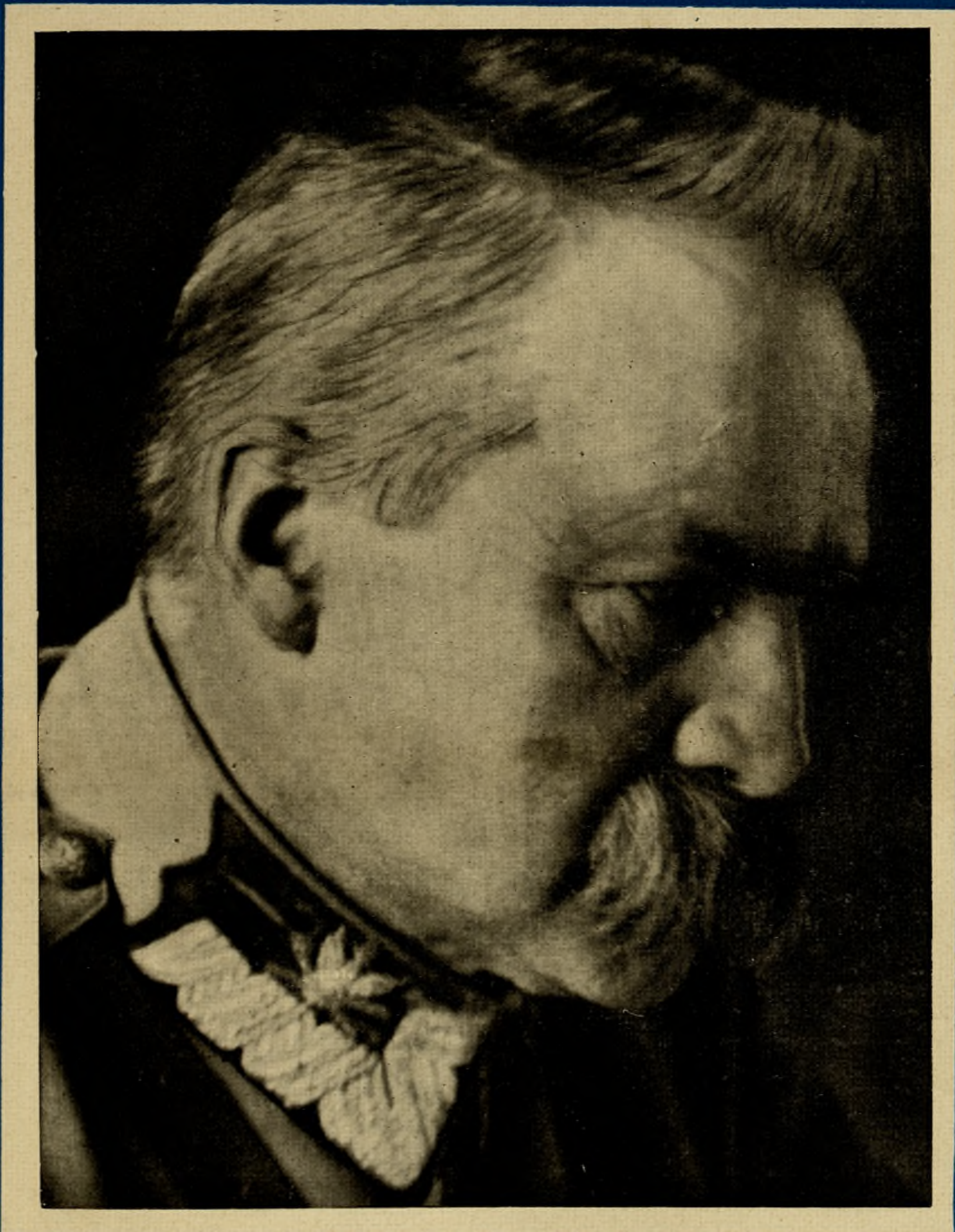
PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



NR·17 ROK·II

MŁODY NURT

ZDZISŁAW ANDRZEJ EGGERS
stud. U. J. P.

KRÓL – DUCH

Umilkły pogrzebne dzwony...
Rzuciłeś progi Wawelu,
By głosić hasło do Czynu
W codziennych zwycięstw kościele.
Przez zorze myśli najśmielszych,
Przez krwią pisane rozkazy
Idziesz ku Polsce gromami,
Idziesz ku Polsce żelazem!...
Bieleje w dali Belweder
Spowity amarantami,
Tonie we mgle Sulejówek —
Są Ścieżki ciche kwiatami,
Co krzepią serca bezsilne,
Co budzą miłość dla Matki,
Te Ścieżki wiodą do Wilna...
Są Słowa kute w marmurze
I w Złotej Laurowej Księdze,
Są w Panteonie Sztandary
Co mówią snem o potędze.
Niosą się krwią i błękitem
Najświętszych odznak wojennych,
Jawisz się w Ich majestacie
Książe Niezłomny, Niezmienny.
Gdzieś w duszy grają fanfary
Na widok szabel dobytych —
Wszak Jesteś... Jesteś jak dawniej...
Przez zorze myśli najśmielszych,
Przez krwią pisane rozkazy
Idziesz ku Polsce gromami,
Idziesz ku Polsce żelazem!
— — — — — — Jesteś znów.
Przyszłeś w blaskach i chwale
— — — — — — Szary Żołnierz...
— — — — — — Wódz Narodu...
— — — — — — Król — Duch!

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Nr 17 (20) 12 maja 1939 roku Rok II

CZY SŁYSZYCIE GŁOS SREBRNYCH DZWONÓW?

„My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: Tą rzeczą jest honor".

(z przemówienia min. J. Becka w Sejmie 5.V.1939)



Te słowa, [redacted]

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY „MŁODEGO NURTU"

Kupon Nr 1

Nie zniszczyć; przechować; nadesłać z pracą konkursową.

Z tych i innych, jakże licznych momentów bohaterstwa i najwyższego samozaparcia, jak z głazów granitowych, zbudowana jest historia Polski, zbudowane są fundamenty naszej dzisiejszości.

Na takich to wzorach kształcił się i chował Józef Piłsudski. Jak taranem uderzył w społeczeństwo, budząc śpiących i nawołując do walki; porzucił karierę osobistą, naraził się na uwięzienie i zesłanie na Sybir. Tam, w fatalnych warunkach życia, nie opuścił rąk: nie mogąc drogą legalną zdobyć wiedzy wojskowej, spędził kilka długich zim syberyjskich nad regulaminami i histo- [redacted]

wi. Najmniejszy wyłom w murach może być początkiem klęski; dlatego nie pozwolimy na zabranie z muru tego choćby jednej cegły. Winniśmy pamiętać, że zawsze, a zwłaszcza w chwili obecnej, zdajemy ruchunek duchowi tego największego na przestrzeni naszych dziejów człowieka, który własnymi rękami i nieugiętą wolą zrujnowaną fortecę odbudował i uzbroił i zostawił nam tylko jedno słowo: **„HONOR"**.

Ale w tym słowie mieści się nasza racja bytu i za nie gotowi jesteśmy dać życie.

ZDZISŁAW ANDRZEJ EGGERS
stud. U. J. P.

KRÓL — DUCH

Umilkły pogrzebne dzwony...
Rzuciłeś progi Wawelu,
By głosić hasło do Czynu
W codziennych zwycięstw kościele.
Przez zorze myśli najśmielszych,
Przez krwią pisane rozkazy
Idziesz ku Polsce gromami,
Idziesz ku Polsce żelazem!...
Bieleje w dali Belweder
Spowity amarantami,
[redacted]
— — — — — — — Wódz Narodu...
— — — — — — — Król — Duch!

MŁODY NURT

PISMO MŁODZIEZY SZKOLNEJ

Nr 17 (20) 12 maja 1939 roku Rok II

CZY SŁYSZYCIE GŁOS SREBRNYCH DZWONÓW?

„My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: Tą rzeczą jest honor".

(z przemówienia min. J. Becka w Sejmie 5. V. 1939)



Wieża srebrnych dzwonów na Wawelu

Te słowa, twarde i stanowcze, powiedziane zostały w momencie spotęgowania na pięć, w momencie potężnego przełomu psychicznego, który objął cały naród. I nie ma dziś jednego Polaka, który by im nie przyklasnął, który nie oddałby życia za realizację głoszonych przez nie idei.

Pojęcie wyższości honoru ponad wszystkie dobra materialne nie jest dla nas czymś nowym. Sięgamy do historii! Wystarczy przykład Żółkiewskiego, który w klęsce pod Cecorą poniósł śmierć, choć miał możność wycofania się z pola walki; przykład Kościuszki, porywającego się na armaty z gromadą włościan w kosy uzbrojonych.

Z tych i innych, jakże licznych momentów bohaterstwa i najwyższego samozaparcia, jak z głazów granitowych, zbudowana jest historia Polski, zbudowane są fundamenty naszej dzisiejszości.

Na takich to wzorach kształcił się i chował Józef Piłsudski. Jak taranem uderzył w społeczeństwo, budząc śpiących i nawołując do walki; porzucił karierę osobistą, naraził się na uwięzienie i zesłanie na Sybir. Tam, w fatalnych warunkach życia, nie opuścił rąk: nie mogąc drogą legalną zdobyć wiedzy wojskowej, spędził kilka długich zim syberyjskich nad regulaminami i historią wojen — z zamiarem zorganizowania wojska polskiego. Trzeba było doprawdy potężnej siły żywotnej i szaleńczego umiłowania wolności, aby w tych warunkach myśleć zupełnie konkretnie o przyszłych kadrach armii; trzeba było stalowej siły ducha i niezmożonej woli zwycięstwa, aby całe swoje życie i wszystkie nieprzeciętne zdolności postawić na jedną kartę, nie licząc się z trudnościami, które całemu społeczeństwu wydały się nie do usunięcia. Podczas kiedy wielu innych, dzięki „pracy organicznej" majątki robiło, wykreślając we swoich handlowych raptularzy słowo „Polska",—On drukował rewolucyjnego „Robotnika", uzbrajał i wyznaczał zadania bojówkom: w twardej szkole wychowywał żołnierzy i obywateli przyszłej, w mroźne syberyjskie noce wyśnionej Polski.

A kiedy pokój świata rozdarł ryk dział i obce wojska, jak nawałnice, poczęły przetaczać się po umiłowanym kraju, wtedy z garstką szaleńców ruszył na front.

...„nie chciałem, aby na szali, na którą rzucono miecze, zabrakło polskiej szabli"...

Józef Piłsudski dobrze pojął ducha polskości. Nam nie wolno myśleć o niczym innym, jak o poświęceniu wszystkich swoich sił na chwałę i pożytek Narodu; jesteśmy załogą kluczowej fortecy, w której trzeba dzień i noc czuwać, aby nie dać się zaskoczyć nieprzyjacielowi. Najmniejszy wyłom w murach może być początkiem klęski; dlatego nie pozwolimy na zabranie z muru tego choćby jednej cegły. Winniśmy pamiętać, że zawsze, a zwłaszcza w chwili obecnej, zdajemy ruchunek duchowi tego największego na przestrzeni naszych dziejów człowieka, który własnymi rękami i nieugiętą wolą zrujnowaną fortecę odbudował i uzbroił i zostawił nam tylko jedno słowo: **„HONOR".**

Ale w tym słowie mieści się nasza racja bytu i za nie gotowi jesteśmy dać życie.

Historia świata, poruszona przez ludzi śmiałych i zdecydowanych nie pozwoli nam na chwilę choćby odpoczynku: musimy naszą czynnością i bohaterstwem wyrównać różnice między siłą naszą i potęgą sąsiadów, musimy dać dowód, że posiew Józefa Piłsudskiego nie padł na rolę kamienistą. Zwycięstwa legionowe nauczyły nas, że świat i wolność nie należą do lepiej uzbrojonych i wyposażonych, ale do odważnych i zdecydowanych. Życiorys Pierwszego Marszałka Polski i cała jego działalność jest nam wzorem najwłaściwszego realizowania wielkich zadań małymi środkami. Ta lekcja dumy narodowej da nam siłę przetrwania wszystkich burz!

Rola Polski nie jest rolą maluczką. Od Chrobrego począwszy, przez całe tysiąclecie jesteśmy motorycznym elementem polityki europejskiej; od Piłsudskiego zaś staliśmy się skrystalizowaną jednostką o wielkiej sile potencjalnej, zdolnej w każdej chwili do przejścia w stan ruchu. Od dawna już wyczuwaliśmy nasze kluczowe stanowisko w Europie, ale jeśli utopijny mesjanizm utożsamiał tę rolę z rolą Winkelrieda, to Józef Piłsudski przesunął ideę narodową na płaszczyznę walki, walki nieustępliwej i wytrwałej. Taka jest ideologia Polski odrodzonej. Ideologii tej daliśmy wyraz w czasie dni ostatnich, stawiąc śmiałe oblicze przemocy, nie po raz pierwszy próbującej agresji w naszym kierunku. Dlatego taką wagę mają przytoczone wyżej słowa ministra Józefa Becka, jednego z najlepszych żołnierzy Piłsudskiego.

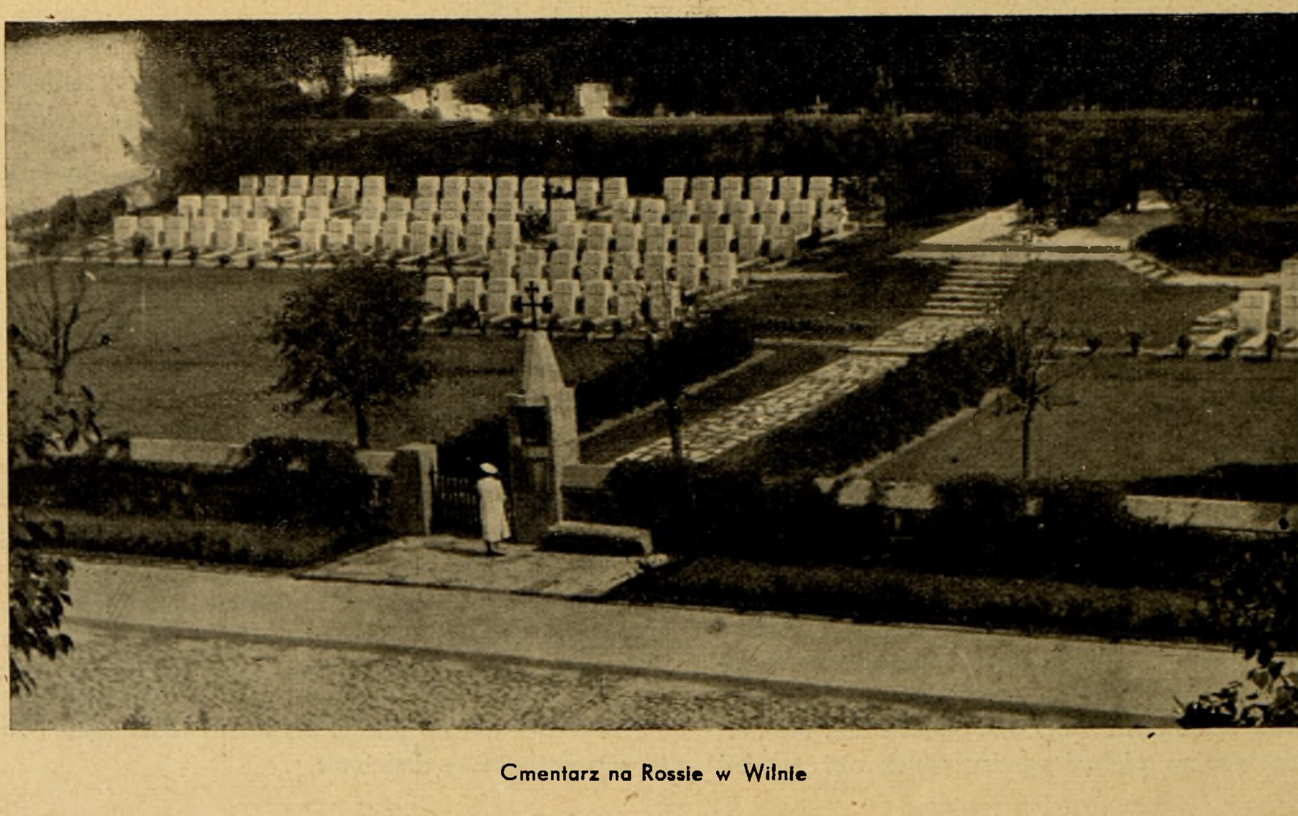
Ważka ta wypowiedź o kilka dni wyprzedziła obchód rocznicy zgonu Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski. Skupieni uroczyście w dniu 12 maja w akcie synowskiego hołdu dla Cieni Wielkiego Budowniczego Państwa—czyńmy to, co uczyniliśmy w dniu piątego maja, w tym dniu, kiedy wszyscy Polacy w granicach i poza granicami kraju poczuli się braćmi, zespolonymi ze sobą nie przez niebezpieczeństwo, ale przez najsilniejsze więzy krwi; kiedy ani jedno serce nie zmalało pod uderzeniem lęku, ale wszyscy zapałaliśmy niekłamaną żądzą walki — nie o pokój, nie o życie i interesy, ale o honor.

Taka jest nasza idea i w niej leży ziarno wielkości; a jeśli potrafiliśmy się zdobyć na spontaniczny i powszechny odruch gotowości do najwyższych poświęceń — to pamiętajmy, że ten najwspanialszy w dziejach Odrodzonej Polski moment nie może pozostać tylko odruchem — będzie to szkoła pracy i walki, której pierwszą lekcję dał nam Józef Piłsudski — Jemu zdać musimy rachunek z każdej zmarnowanej chwili, każdego momentu bezproduktywnej rozpaczy czy załamania, Jemu, który w ciągu całego swojego życia nigdy nie stracił wiary w Naród.

Tragedią wszystkich ludzi nieprzeciętnych, a więc i Piłsudskiego jest to, że nie są oni rozumiani dostatecznie za życia, że posiew ich nauki wydaje owoce dopiero po ich zgonie: zdaje się, że w tę czwartą rocznicę śmierci Marszałka zrozumieliśmy Go i zbliżyliśmy się doń słowem i czynem.

— I to jest najpiękniejszy chyba hołd, jaki możemy złożyć u stóp trumny w krypcie Srebrnych Dzwonów.

Tadeusz B. Sobolewski



Cmentarz na Rossie w Wilnie



Dworek w Sulejówku.



Pałac belwederski.

CYTATY Z PISM J. PIŁSUDSKIEGO

Musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego zamachu na naszą Ojczyznę.

*

Chciałbym, ażebyście w tym wszystkim, co robicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo.

*

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociaż by nie chcieli — muszą...

Polska ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny..., gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów...

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szacowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych...

*

Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie...

ODEZWA NACZELNEGO KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Obywatele!

Po raz czwarty naród polski obchodzi rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego i w żałobnej zadumie rozpamiętuje trudy Jego życia. Dzieła Wielkiego Marszałka, dziś zwłaszcza, gdy stoimy w obliczu wielkich zadań, przemawiają do nas całą potęgą swojej wymowy, nakazują nam trwać wiernie przy Jego wskazaniach i kroczyć szlakiem przez Niego wytkniętym.

Niepewność jutra zawisła nad światem.

Na szalach niewiadomej przyszłości ważą się losy narodów.

Geniusz Piłsudskiego stworzył Polskę mocy i ładu, Polskę, cieszącą się szacunkiem świata, wierną swemu słowu, oddaną sprawie pokoju, ale niezłomną i groźną, gdy w grę wchodzi Jej honor, Jej sława, Jej wolność.

Pamiętajmy, że taką Polskę musimy przekazać pokoleniom potomnym.

Pamiętajmy, iż Wielki Marszałek nas uczył, że od nas samych losy nasze zależą, że uzbrojone ramię narodu jest najlepszą przyszłości naszej rękojmią.

Pamiętajmy, że Jego wielki duch stoi na straży naszych sumień i naszego działania.

Otoczmy największą troską Jego wiekopomne dzieło: armię polską, której sztandary okrył blaskiem nieśmiertelnych zwycięstw, a z której uczynił opokę naszego bytu i tarczę naszej wolności. W Jego spuściźnie szukajmy dla siebie nakazów, w Jego czynach podstawy dla czynów, do których wzywa nas chwila dziejowa!

Zespoleni w żałobną rocznicę we wspólnym uczuciu wszyscy, w myśl Jego wskazań, złożmy z siebie ofiarę, która umie godzić sprzeczności, która jednoczy i łączy, a daje siłę całemu narodowi. Obracajmy tak koło historii, jak tego żądał Józef Piłsudski, by pomnik Jego wielkości i chwały nie przestawał być chwałą i wielkością Polski.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Warszawa, na Zamku Królewskim.

ZWYCIĘŻAJĄ SILNI DUCHEM

Kiedy mówimy: wojna — stają przed naszymi oczyma obrazy maszerujących pułków, dywizji, słyszymy huk dział i terkotanie karabinów maszynowych, szum silników lotniczych i broni pancernej, widzimy krew i pobojowiska zasłane trupami i rannymi.

Tymczasem od szeregu lat dokonują się w Europie olbrzymie przemiany, bez jednego wystrzału i bez przelania kropli krwi. Widzieliśmy, jak Francja i Anglia zrzekły się miliardów, które Niemcy w myśl Traktatu Wersalskiego mieli im zapłacić, jak odstąpiono Zagłębie Ruhry i Saary, jak kapitulowano, gdy Niemcy wkroczyli do Nadrenii i obsadzili ją wojskiem. Co więcej, byliśmy świadkami, jak waliły się państwa niepodległe i narody wolne szły w obcą niewolę.

Tak na naszych oczach rozegrało się szereg wojen bezkrwawych. Były to jednak wojny, bo celem wojny — bynajmniej nie jest zabijanie ludzi, rujnowanie miast i pustoszenie kraju. **Nie o te zniszczenia materialne chodzi, ale o złamanie moralne przeciwnika po to, by mu narzucić swą wolę, by go zmusić do posłuchu, do uległości i przyjęcia tych warunków, jakie mu się postawi.**

Łamanie moralne przeprowadza się różnymi sposobami. I tak: dąży się do zastraszenia przeciwnika, do przerażenia go. Stawia mu się żądania na początek choćby tylko takie, jak przeprowadzenie autostrady przez jego kraj. Następnie „führerzy", dyplomaci, prasa i cały aparat propagandowy rozpoczynają wielką kampanię gróźb. Straszą, przedstawiają własną potęgę, jako olbrzymią i niepokonaną — choćby tej potęgi wcale nie posiadali — roztaczają obrazy klęsk i nieszczęść jakie spaść mogą na opornego, gdyby się przeciwstawił woli napastnika.

Dążą do skruszenia jego woli i jego oporu, do zmęczenia go i wyczerpania nerwowego. Działają na jego własnym terenie przez puszczanie różnych fałszywych wiadomości, przez wywoływanie alarmów, niepokoi, przez podszczuwanie jednych przeciw drugim. Zmierzają do poderwania wiary we własne siły i w możność zwycięstwa. Starają się zniszczyć zaufanie do przywódców i własnego rządu.

A kiedy już zmęczą i zmordują przeciwnika moralnie, kiedy się zachwieje jego wytrzymałość — wówczas następuje to, co nastąpiło w Austrii i w Czechosłowacji. Przychodzi klęska. Zabrakło wytrzymałości nerwowej i charakteru.

Taka wojna toczy się obecnie w całej Europie, a również i u nas w Polsce. To nie jest wcale okres przedwojenny, ani zbrojny pokój — to jest normalna wojna, która zmierza do moralnego wyniszczenia narodów, a w konsekwencji do narzucenia im woli napastnika.

To, co w potocznej mowie nazywamy wojną, to tylko jeden z jej rodzajów. W każdym zaś z rodzajów wojny rozstrzygające znaczenie ma siła moralna człowieka. W boju, na polu walki również rozstrzyga nie technika, nie ilość broni pancernej, czy lotnictwa, nie liczba batalionów — choć wszystko to jest konieczne — ale dusza tych batalionów, dusza tych ludzi, którzy sprzętem będą kierowali. Na ogień konieczny jest ogień, na żelazo żelazo, a na siłę siła, ale **zawsze decyduje męstwo ludzi, wola zwycięstwa, wytrzymałość i odporność na działanie strachu.**

Strach, to największy wróg człowieka walczącego. W boju staje człowiek w obliczu śmierci. Co chwila zagląda mu ona w oczy, potężny zaś instynkt samozachowawczy człowieka buntuje się wobec grozy śmierci i każe mu się ratować. W obliczu niebezpieczeństwa ogarnia go zwątpienie i groza.

Ulegnie on tej grozie, czy potrafi ją zdusić, da się jej opanować, czy zdoła zdławić lęk, który go ogarnia? Zdobędzie w sobie tyle siły woli, tyle hartu i męstwa, by zapanować nad strachem, tyle uporu, by mimo wszystko wytrwać o pięć minut dłużej, niż nieprzyjaciel? — Zależy to od mocy moralnej człowieka, od jego charakteru. To decyduje.

I zawsze tak było, że przegrywał i ginął nie ten, kto był słabszy liczebnie, nie ten, kto był gorzej uzbrojony, ale ten, kogo strach większy ogarnął, kto się moralnie załamał i w przerażeniu zwątpił o zwycięstwie. Wyniki bitew stoczonych w różnych czasach świadczą o tym dowodnie.

Tak np. Mariusz, walczy zwycięsko na czele Rzymian przeciw czterokrotnej przewadze Cymbrów. W bitwie pod Kannami 36.000 Kartagińczyków otacza i wycina w pień dwa razy tyle Rzymian, choć byli oni lepiej wyszkoleni i lepiej uzbrojeni. Cezar zwycięża w walce z Pompejuszem, który miał nad nim przewagę liczebną, zadając mu wielkie straty w rannych i zabitych i biorąc wielkie ilości jeńców, — sam zaś traci niewiele żołnierzy. Hetman Chodkiewicz na czele niecałych 4.000 rycerstwa staje przeciw czterokrotnej prawie przewadze doskonałej armii szwedzkiej pod Kircholmem i rozgramia ją zupełnie, kładąc pokotem 9 00 nieprzyjaciół.

Tak było w starożytności, tak było za Chodkiewicza i Sobieskiego, podobnie jest i dzisiaj. I oto zachodzi pytanie, dlaczego tak się działo? **Dlaczego nie pomagała równorzędność, czy nawet wyższość uzbrojenia, ani przewaga liczebna?**

Oto dlatego, że czynnik materialny nigdy nie przeważy, jeśli strona moralna zawiedzie, jeśli się wiara zachwieje, jeśli wola osłabnie, jeśli robak zwątpienia przeżre duszę ludzi. Wtedy jakiś manewr nieoczekiwa-

ny, czy też bezwzględne parcie naprzód i wola przeprowadzenia walki aż do końca, aż do osiągnięcia zwycięstwa — tak działają deprymująco na duszę przeciwnika i podrywają jego siłę moralną, że zanim zmierzy się fizycznie, już jest moralnie pokonany. Rzuca się do ucieczki i w ucieczce ginie. Gdyby walczył, zadałby przeciwnikowi poważne straty i uniknąłby klęski.

Potęga siły moralnej decyduje więc zarówno w walce bezkrwawej, jak i w tej, gdzie grają armaty. W każdej bowiem walce chodzi o to, by — działając wszelkimi sposobami — rzucić na przeciwnika strach i pracę niszczycielską tego strachu jak najbardziej spotęgować, z drugiej strony, by nie dać się samemu owładnąć strachowi i być bardziej od przeciwnika odpornym na jego działanie.

Hartujmy tedy naszą moc moralną, wolę zwycięstwa na stal przekuwajmy, potęgujmy wytrwałość, upór, męstwo i odporność — bo tylko to rozstrzyga o każdym zwycięstwie. A zwycięstwo musi być naszym udziałem: zarówno w tej walce, która dzisiaj się toczy, jak i w tej na polach bitew, do której może już jutro stanąć nam wypadnie.

Kazimierz Ryziński

Na widowni międzynarodowej

Dwie mowy. — Nie mamy powodu nosić żałoby. — Nie pozwolimy się odepchnąć od Bałtyku. — Nowy układ niemiecko - włoski. — Gen. Rasztikis w Polsce.

Dwie mowy — dwa style! I nie tylko style. Dwa odrębne światy, dwie kultury!

Kanclerz Hitler długo i namiętnie w trzygodzinnej prawie mowie argumentował, groził, zrywał układy, oskarżał, podnosił ton, krzyczał, gestykulował i wreszcie głosił zasady, pozostające w jaskrawej sprzeczności z jego własnymi tezami, wypowiadanymi jeszcze niedawno z równą namiętnością i siłą.

Polski minister spraw zagranicznych wygłosił mowę krótką, zwartą i zdecydowaną. Mowa trwała tylko 25 minut, lecz w sposób jasny i niedwuznaczny dała ona wyraz stanowisku całego narodu polskiego. Min. Beck udzielił odpowiedzi godnej wielkiego męża stanu i przedstawiciela wielkiego narodu, który ma poczucie wartości swoich słów. Spokojnie, w słowach, z których każde było odważone i dobrane z poczuciem pełnej odpowiedzialności wobec historii, z godnością i ze zdecydowaniem — padła ze strony Polski odpowiedź na znane roszczenia Niemiec.

Kanclerz Hitler, porozumienie polsko-angielskie o wzajemnej pomocy potraktował jako pretekst do zerwania polsko-niemieckiego układu o nieagresji z r. 1934. Niemcy w ten sposób raz jeszcze udowodniły, że wszelkie ich zobowiązania są tak długo coś warte, jak długo im jest z tym dogodnie. Potem zrywa się je w sposób jednostronny! Za zbyteczne wobec tego uważamy dowodzenie, że było to aktem bezprawia, gdyż układ z Polską mógł być wypowiedziany dopiero po 10 latach i 6 miesięcy naprzód. Zbyteczne też jest wskazywanie, że obronne porozumienie polsko - brytyjskie nie może być sprzeczne z zobowiązaniem do nieagresji w stosunkach między Niemcami a Polską. Jeżeli Rzesza ma pokojowe zamiary to nic jej ze strony tego porozumienia grozić nie może.

Niemcom uderzyły jednak do głowy sukcesy. Idąc od jednego do drugiego bezkrwawego zwycięstwa zaczęły zmierzać wyraźnie do podporządkowania sobie wschodniej i południowo-wschodniej Europy. I nagle w drugiej połowie marca, kiedy zdawało im się, że nic i nikt już im się nie oprze, napotkały na zdecydowany opór Polski, która nie pozwoliła naruszyć swoich żywotnych interesów. Na próby nacisku odpowiedzieliśmy częściową mobilizacją.

Gniew, podobnie jak upojenie sukcesami, jest złym doradcą. To też Rzesza zaczęła robić dalsze błędy. Hitler zerwał w swej mowie w Reichstagu układ morski z Anglią i pakt nieagresji z Polską, niszcząc w ten sposób podstawę pokojowych stosunków z Polską i powodując coraz większą izolację Rzeszy. Polityka taka, jeśli nie będzie jeszcze w ostatniej chwili powstrzymana, jeśli Niemcy nie wycofają się z niej, może doprowadzić tylko do wojny, w której naród niemiecki poniesie jeszcze jedną straszliwą klęskę.

Polska gotowa jest zawsze do układania przyjaźnie swoich stosunków z sąsiadami, ale nie pozwoli w niczym naruszyć swojej samodzielności, suwerenności, integralności swego terytorium oraz swoich żywotnych interesów. Pragniemy pokoju, ale nie boimy się wojny. Oto istotny sens mowy Min. Becka, w której było zawarte twarde **nie**, w stosunku do roszczeń niemieckich. „Pokój — jak wszystkie prawie rzeczy tego świata ma swoją cenę" — oświadczył Min. Beck. „My Polacy nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna — tą rzeczą jest honor".

W kapitalnych zdaniach wyrwanych z duszy całego narodu, padła odpowiedź na żądania Niemiec i na gwałtowne wywody kanclerza Rzeszy.

„Nie mamy powodu nosić żałoby"— stwierdził polski minister spraw zagranicznych z powodu jednostronnego zerwania przez Niemcy paktu nieagresji polsko - niemieckiego z r. 1934. Każdy bowiem układ jest tyle wart, ile są warte jego konsekwencje. Ten zaś stracił dla nas wartość w chwili, kiedy strona niemiecka zaczęła go interpretować w sensie ograniczającym swobodę naszej polityki i kiedy zaczęła od nas żądać jednostronnych koncesyj.

O co właściwie chodzi Niemcom?— Postawił głośno pytanie min. Beck w swym expose. Czy o swobodę dla ludności niemieckiej w Gdańsku, czy o względy prestiżowe, c z y o o d e p c h n i ę c i e P o l s k i o d B a ł t y k u ?

Polska, szanując niemiecki charakter większości ludności gdańskiej, nie czyniła jej żadnych przeszkód w swobodnym rozwoju pod względem narodowym, ideologicznym i kulturalnym. Zapewniła też obywatelom Rzeszy całkowitą swobodę komunikacyjną przez Pomorze. **Od Bałtyku jednak Polska odepchnąć się nie da.**

Obok dziedziny stosunków polsko - niemieckich — min. Beck poruszył tylko sprawę stosunków polsko - angiel-

skich i polsko - francuskich — stwierdzając zgodnie ze znanymi oświadczeniami premiera Chamberlaina i ministrów francuskich — zawarcie z jednej strony obronnego dwustronnego porozumienia między Polską a Wielką Brytanią, a z drugiej, iż sojusz polsko - francuski odzyskał obecnie pełny swój blask.

Mowa min. Becka przyjęta z entuzjazmem przez całe społeczeństwo polskie ześrodkowała również na sobie uwagę całego świata. Miliony ludzi słuchało jej za pośrednictwem setek radiostacyj, dziesiątki milionów czytało jej streszczenia w prasie wszystkich państw i narodów. Stanowisko polskie spotkało się wszędzie ze zrozumieniem, a nawet entuzjastycznym uznaniem. Polska — można to stwierdzić bez najmniejszej przesady — jest obecnie na ustach całego świata, któremu zaimponowała swoją zdecydowaną postawą. Państwa, z którymi jesteśmy związani aljansem Francja i W. Brytania zamanifestowały swoją całkowitą solidarność z wywodami polskiego ministra spraw zagranicznych.

Niemcy w odpowiedzi na stanowisko Polski, alians polsko - brytyjski i mowę min. Becka poszukały zacieśnienia swych stosunków z Włochami. W czasie spotkania min. Ribbentropa z min. Ciano w Mediolanie doszło dość niespodziewanie do zapowiedzi podpisania paktu politycznego i wojskowego między Niemcami i Włochami. Rzesza i Włochy mimo istnienia t.zw. osi, wyrażającej się w trwałej solidarności politycznej obu krajów, nie były dotąd związane żadnym układem politycznym, ani tym bardziej wojskowym. Rzesza zabiegała o to od dość dawna. Włochy ociągały się. Wreszcie doszło do tego obecnie mimo, że trzeci z głównych partnerów układu antykominternowskiego — Japonia — zdecydowanie odmówił związania się aliansem.

W chwili, kiedy piszemy te słowa jest jeszcze za wcześnie, by zdać sobie sprawę zarówno z treści projektowanego układu, jak i z kulisów, które doprowadziły do tej decyzji. Jako jedną z wersyj podaje prasa angielska, że nastąpiło to w wyniku kompromisu. Włochy zgodziły się podpisać pakt z Niemcami za cenę złagodzenia przez Rzeszę stanowiska wobec Polski. Nie chcą bowiem Włochy być wciągnięte w konflikt polsko - niemiecki.

Do Polski przybył z wizytą wódz naczelny armii litewskiej gen. Rasztikis. Witamy go serdecznie i cieszymy się, że pierwszą oficjalną wizytą litewską jest wizyta przedstawiciela armii litewskiej. Litwini są dzielnym narodem, który posiada dobrych żołnierzy. Dowiedli tego w ciągu wielu wieków wspólnej z nami historii. Dowiedli też w latach niedawnych, walcząc o swoją niepodległość. Nie wątpimy, że gdy zajdzie potrzeba, dwustotysięczna armia litewska będzie biła się dzielnie w obronie swego kraju. Nie wątpimy również, iż obecna wizyta jest zapoczątkowaniem trwałego koleżeństwa broni obu armii.

M.

KARABINY I SERCA DLA ARMII

Dnia 4 maja odbyła się w Warszawie podniosła i wzruszająca uroczystość. Młodzież szkół powszechnych **Warszawy i Zaolzia zamanifestowała swą miłość i przywiązanie dla Armii i Jej Wodza.**

W czasie tej uroczystości młodzież przekazała Armii zakupiony ze swych drobnych, dziecięcych, mozolnym trudem „uciułanych" grosików 4 ciężkie karabiny maszynowe oraz 64 rowery.

Przez całą szerokość placu Marszałka Piłsudskiego, na tle Grobu Nieznego Żołnierza wyrósł las sztandarów 145 pocztów szkół Stolicy.

Godzina 12-sta. Orkiestra gra hymn, kompania honorowa prezentuje broń! Chylą się sztandary! Nad jasnym tłumem dziecięcym zaszemrało tysiące biało - czerwonych chorągiewek, i targnął powietrzem jeden okrzyk — „Niech żyje!" Najpiękniejsze kwiaty Polski — Jej dzieci.

Marszałek Śmigły - Rydz wchodzi na trybunę.

P. Marszałek odbiera defiladę dziecięcą. Jasne ich główki zwracają się ku ukochanemu Wodzowi.

— Defilada! w prawo — komenderuje mały dowódca.

Na czele kołysze się 200 chorągwi niesionych na wysokich drzewcach. Dalej harcerki i harcerze. Delegacje kół L. M. K. i L. O. P. P. niosą modele naszej floty powietrznej i morskiej. Kołyszą się na wietrze „potężne" „bombowce" i „myśliwce" plon całorocznej żmudnej pracy. Zamykają defiladę karabiny maszynowe i drużyna rowerowa. Po zakończeniu defilady dzieci odśpiewały pieśń „Wodzu miły..."

Poczem po przemówieniu kuratora okręgu szkolnego p. Ambroziewicza w imieniu dzieci przemawia uczeń Ćwil. W nabrzmiałych dziecięcą szczerością i serdecznością słowach zcharakteryzował miłość i przywiązanie dla Armii i Jej Wodza:

„W hołdzie dzisiejszym mieści się nasza duma i radość, miłość nasza i oddanie, jakie może okazać tylko bezgranicznie kochające Cię serce polskiego dziecka..."

Wzruszony Pan Marszałek serdecznie podziękował chłopcu oraz delegatom i i delegatkom poszczególnych szkół ofiarującym Mu naręcza kwiatów. Następnie Naczelny Wódz przemówił.

Przemówienie P. Marszałka do dzieci.

Dzielna młodzieży, kochane dzieci.

Z prawdziwą radością śpieszyłem, aby być wśród was, wśród waszej ogromnej a radosnej gromady, z prawdziwym wzruszeniem patrzę w wasze oczy. Wy, dzieci Warszawy i wy, dzieci Zaolzia. Ofiarujecie dziś broń i sprzęt wojenny wojsku. Znam i głęboko rozumiem motywy tego trudu, któryście wzięły na siebie zbierając — jak tu powiedział wasz przedstawiciel — grosz po groszu, co na pewno nie było rzeczą łatwą.

Wiem, że pierwszym motywem, to było wasze czyste, gorące serce, które tak kocha żołnierza polskiego. Wasz reprezentant mówił mi o waszej dumie, o waszej radości, o ogromnej miłości i oddaniu dla wojska. Wiem o tym, że tak jest, że kochacie żołnierza polskiego, witacie go z radością tak, jak w tej chwili mnieście witały, jako tego polskiego żołnierza.

Ale wiem również, że gdyście zdecydowali wziąć na siebie ten nowy nadprogramowy obowiązek, mieliście również pewną myśl — myśl oświeconą przez naukę szkolną i przez rozmowy rodzicielskie.

Oto w którąkolwiek stronę Polski znajdziecie bez względu na to, czy znajdziecie się na bruku miejskim, czy na ornej niwie, czy to będzie szumiący las, czy też okolica najeżona fabrycznymi kominami, pióropuszami dymów uwieńczona, każdy skrawek polskiej ziemi, na którym się znajdziecie — to skrawek, o który trzeba było walczyć. Na każdym tym skrawku odbywał się w przeszłości proces, w którym naród polski musiał zadokumentować swe prawa.



Naczelny Wódz wśród młodzieży szkolnej.

W jaki sposób? — Swe prawa musiał dokumentować krwią.

Czyją krwią? — Krwią swego żołnierza.

Dlatego należy wam się moja pochwała i uznanie, że zdajecie sobie sprawę z tego, jakie obowiązki ma żołnierz polski, że kochacie żołnierza i armię polską.

Ale mówiąc do was, chcę jeszcze jedną sprawę poruszyć.

W codziennym życiu waszym stale słyszycie określenie, odnoszące się do rozmaitych ludzi. Jakże się to mówi. Mówi się: Oto jest człowiek bogaty, to jest biedny, to jest człowiek uczony, to jest człowiek prosty, to jest człowiek możny, ten nic nie znaczący, to jest sprytny, to jest szlachetny, wreszcie inny niezaradny itd. itd. Z tymi określeniami, gdy jest mowa czy o waszych znajomych, czy o ludziach, których nie znacie, a o których tylko słyszeliście — ciągle się spotykacie.

Otóż chcę wam powiedzieć, że są to wszystko nieistotne określenia. W Polsce każde określenie człowieka, każda kwalifikacja bez względu na jego stan majątkowy, bez względu na jego zamożność lub ubóstwo, bez względu na to, czym on się zajmuje — każda kwalifikacja musi się zaczynać od jednego:

Czy to jest dobry Polak, czy nie.

Czy to jest dobry Polak w zrozumieniu wypełniania swego obowiązku w stosunku do Ojczyzny, w stosunku do Polski.

To jest ten pierwszy stopień, na którym każdy Polak w swym społeczeństwie musi stanąć i który mu dopiero daje prawo do szacunku dla niego, jako dla godnego człowieka.

Wy, dzieci moje, gdyście się zdecydowały wziąć na swe dziecinne barki obowiązek, dyktowany sercem waszym i mądrością odwieczną narodu, aby zadokumentować wasz stosunek do armii polskiej, wskazujecie i wykazujecie, iż mimo tego, że dopiero wchodzicie w życie, chcecie być dobrymi Polakami, tymi, którzy nie tylko nie uszczuplą w niczym Polski odziedziczonej, ale zrobią ją jeszcze silniejszą i potężniejszą.

Za to, dzieci kochane, z całego serca wam dziękuję.

Raz jeszcze Pan Marszałek przeszedł szeregi dziatwy. Obok jasnowłosych dzieci w uczniowskich czapkach i beretach, o roześmianych i radosnych oczach, stały karne szeregi żołnierzy odbierających sprzęt wojskowy.

Młode oczy spoglądały z ufnością i miłością na wojsko, z niemą przysięgą, że gdy przyjdzie czas, zastąpią ich, by „...uczynić Polskę silniejszą i potężniejszą". Najpiękniejszy obraz! Majowe słońce igrało na stalowych hełmach i w jasnych oczach.

Żegnany „Pierwszą Brygadą" i niemilknącymi okrzykami Pan Marszałek odjechał.

Dzieci Warszawy i Zaolzia miały niezapomniany, wielki dzień,

Stefan Kalicki
Warszawa
Gimn. Świeżyńskiej - Słojewskiej

Wiadomości gospodarcze i społeczne

ZAPOCZĄTKOWANIE WYTWÓRCZOŚCI ALUMINIUM W POLSCE.

W r. ub. założono na terenie C.O.P. spółkę Akcyjną o kapitale zakładowym 7.000.000 zł. — **„Huta Aluminium"** — jest tym nowym przedsiębiorstwem, które ma nam dostarczyć tego tak ważnego metalu.

STAN ZATRUDNIENIA W WIELKIM I ŚREDNIM PRZEMYŚLE POLSKIM.

Zatrudnienie w wielkim i średnim przemyśle polskim w ciągu ostatniego pięciolecia wzrosło o 35%, przy czym w r. 1938 wskaźnik zatrudnienia przekroczył poziom roku 1928, przyjętego powszechnie jako porównawczy.

Cyfrowo wzrost zatrudnienia w wielkim i średnim przemyśle w okresie ostatnich 5 lat przedstawia się następująco: W r. 1935 było zatrudnionych 625.000, w r. 1936 — 668.000, w r. 1937— 755.000 i w r. 1938 — 800.000. Rok bieżący, w którym planowane są wielkie prace inwestycyjne, oraz wydatne dozbrojenie przyniesie niewątpliwie dalszy poważny wzrost zatrudnienia.

W NIEMCZECH BRAK SIŁ ROBOCZYCH DO PRACY NA ROLI.

Wobec wstrzymania przez państwa sąsiednie wychodźtwa sezonowego w Niemczech odczuwa się dotkliwy brak rąk do pracy na roli. Fabryki niemieckie mają na 2 tygodnie zwolnić ludzi zdolnych do pracy na roli.

WILNO JAKO OŚRODEK FUTRZARSKI.

Wilno staje się coraz poważniejszym centrum handlu futrzarskiego. Odbyte w połowie grudnia roku zeszłego XI Aukcje futrzarskie cieszyły się dużą frekwencją kupców krajowych i zagranicznych. Specjalnością Wilna są obroty polskimi lisami srebrnymi, które wyrobiły sobie pierwszorzędną markę. Obroty srebrnymi lisami sięgały 272.000 złotych.

Należy się spodziewać, że wobec obecnych stosunków już wkrótce Wilno zajmie w dziedzinie futrzarskiej dotychczasowe miejsce Lipska.

POLSKIE RĘKAWICZKI PODBIJAJĄ ŚWIAT.

Coraz lepiej rozwija się w Wilnie przemysł białoskórniczy. Wileńskie rękawiczki cieszą się zasłużoną sławą zagranicą. Mimo dużej konkurencji fabryk włoskich i francuskich przemysł polski zdobywa coraz to nowe rynki zbytu.

Ostatnio zawarto szereg poważnych tranzakcji eksportowych z krajami południowo - amerykańskimi.

W najbliższym czasie będzie uruchomiony eksport rękawiczek wileńskich do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i do Kanady.

WARTOŚĆ POLSKIEJ PRODUKCJI CHEMICZNEJ — PODWOJONA.

O wyjątkowej dynamice przemysłu chemicznego w Polsce świadczy fakt, iż — po przeliczeniu na ceny obecne — **wartość roczna produkcji chemicznej wzrosła od roku 1929 do roku 1937 z 460 do 900 milionów złotych.**

SZKOŁY AKADEMICKIE I WYŻSZE

Olbrzymia większość młodzieży szkolnej ma zamiar po maturze rozpocząć studia wyższe. Studia te, widziane z perspektywy ławy szkolnej posiadają wiele uroku, pociągają swą specyficzną atmosferą, zaklętą przed laty w melodii „Gaudeamus igitur..." W rzeczywistości jednak studia te są ciężkie i wyczerpujące oraz wymagają wiele pracy, inicjatywy i wysiłku.

Badając bliżej dane statystyczne nowowstępujących i kończących studia wyższe, musimy stwierdzić, że bardzo duży odsetek studiów tych nie kończy. Oto parę cyfr: w r. 1929/30 wstąpiło do uczelni wyższych 14.925 słuchaczów, liczba zaś kończących wyniosła tylko 4.951, w r. 1930/31 rozpoczęło studia 15.368, ukończyło — 5.220, 1931/32 — 13.365 i 6.482. Zasadniczy stosunek dwu cyfr: wstępujących i kończących nie ulega większym wahaniom od pierwszych lat niepodległości aż do dziś. Nie nastraja to bynajmniej optymistycznie.

Że studia wyższe są trudne i wymagają bardzo dużej pracy, potwierdzają to również i statystyki czasu trwania studiów na wyższych uczelniach. Tak więc prawo (oficjalny kurs 4-letni) i nauki polityczne (kurs 3-letni) kończy po 4-ch latach 573 osoby, po 5-ciu — 410, po 6-ciu 274, po 9-ciu i więcej 299. Medycyna (kurs 5½ letni) kończy się w praktyce dopiero po 6-ciu latach i to tylko 96 osób, po 7-iu latach — 205, po 9-ciu i więcej 125. Filozofię (kurs 4-letni) kończy po 4-ch latach 180 osób, po 5-ciu 307, 6-ciu 341, 9-ciu i więcej — 467. Rolnictwo kończy się przeważnie po 5-ciu (307) i 6-ciu (341) latach. Studiów technicznych nikt dotąd nie ukończył po 4-ch latach, pomimo, że teoretycznie jest to możliwe, czas trwania studiów technicznych wynosi conajmniej 5 lat, przyczym po tym okresie jest zaledwie 6—27 absolwentów. Największą ilość absolwentów, bo 26—110 notują statystyki po 9-ciu latach studiów.

Dobrze jest uświadomić sobie te fakty. Legenda bowiem o łatwej pracy na uczelni wyższej wykoleiła już niejednego. Trzeba sobie odrazu powiedzieć, że studia są ciężkie i wymagają poważnego wysiłku.

Szkoły wyższe i akademickie w Polsce można z grubsza podzielić na następujące kategorie: uniwersytety, szkoły techniczne (politechniki i Akademia Górnicza), szkoły handlowe, szkoły rolnicze, szkoły nauk politycznych, szkoły artystyczne (Akademia Sztuk Pięknych).

Najwięcej uwagi musimy poświęcić uniwersytetom, a to dlatego, że ogarniają one stosunkowo znaczną i różnorodną ilość kierunków studiów. Posiadają zazwyczaj następujące wydziały: teologiczny, prawny, filozoficzny, lekarski, niejednokrotnie także: wychowania fizycznego, rolniczy, farmaceutyczny, weterynaryjny i inne. Dlatego też uniwersytety z reguły liczą najwięcej słuchaczów.

Wskutek swej różnorodności uniwersytety nie zawsze mają odpowiednią ilość pracowni naukowych, laboratoriów itp. co staje się jedną z głównych przyczyn rozmaitych ograniczeń, egza-

minów i konkursów. Opłaty roczne w uniwersytetach wynoszą 200 zł. i są płatne w 3-ch ratach. Dochodzą do tego opłaty egzaminacyjne.

Politechnik w Polsce mamy dwie: we Lwowie i w Warszawie. Politechnika Lwowska posiada wydziały: inżynierii lądowej i wodnej, architektoniczny, mechaniczny, chemiczny, rolniczo - leśny, warszawska zaś nie posiada wydz. roln. - leśnego ma natomiast wydział elektryczny. Ponadto spora ilość Polaków studiuje na Politechnice Gdańskiej, która posiada m.in. wydział lotniczy i okrętowy.

Szkołą o charakterze technicznym jest również Akademia Górnicza w Krakowie, jedyna tego rodzaju uczelnia w Polsce, która posiada dwa wydziały: górniczy i hutniczy. Szkołą specjalną jest Akademia Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Opłaty na tych wszystkich uczelniach (Politechniki, Ak. Górnicza i Ak. Weter.) wynoszą 230 zł. rocznie płatne w dwuch ratach.

Ze szkół handlowych bezsprzecznie pierwsze miejsce zajmuje Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Jest to uczelnia prywatna, aczkolwiek z pełnymi prawami akademickimi, dlatego też opłaty są tam wyższe i wynoszą 550 zł rocznie. Dla osób chcących specjalizować się w zagadnieniach handlu zagranicznego, eksportu, importu itp. istnieje we Lwowie Akademia Handlu Zagranicznego. Poza tym należy wspomnieć o wyższym Studium Handlowym w Krakowie, Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu, Instytucie Studiów Handlowych i Orientalistycznych oraz Szkole Wschodoznawczej w Warszawie.

Wśród szkół rolniczych najważniejszą jest Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, jedyna zresztą uczelnia akademicka tego typu. Opłaty roczne wynoszą 230 zł. płatne w dwuch ratach. Inne szkoły rolnicze, jakie posiadamy stoją przeważnie na poziomie szkół średnich zawodowych, bez praw uczelni wyższych.

Zbliżonymi pod względem programowym do wydziałów prawnych uniwersytetów i do szkół handlowych są szkoły nauk politycznych. Istnieją one w Warszawie, Wilnie i Poznaniu, przyczym warszawska Szk. Nauk Politycznych ma już w najbliższym czasie otrzymać pełne prawa akademickie. Dyplomy ukończenia SNP. dają prawo do zajmowania w służbie państwowej stanowisk I-ej kategorii.

Szkołą specjalną jest Wyższa Szkoła Dziennikarska w Warszawie.

Przygotowuje ona kandydatów na dziennikarzy, publicystów, pracowników wydawnictw, instytucyj kolportażowych itp.

Szkołami artystycznymi są Akademie Sztuk Pięknych w Warszawie i Krakowie oraz Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. Są to szkoły specjalne. Głównym kryterium przy przyjmowaniu do nich jest wzgląd na zdolności i na talent, oraz te wyłącznie gwarantują ukończenie studiów. Prócz szkół akademickich tego typu istnieją zakłady naukowe bez praw wyższych uczelni: Konserwatorium Muzyczne w Warszawie, szereg kursów wokalnych, konserwatoria w Krakowie, Lwowie, Wilnie i Katowicach, kursy dramatyczne, zdobnicze itp.

Omówienie tych wszystkich uczelni jest z konieczności bardzo pobieżne i ogólnikowe. Trudno w ramach krótkiego artykułu zamknąć całość informacji o szkołach wyższych w Polsce. Tych wszystkich, których te sprawy interesują bliżej i którzy przed wyborem kierunku studiów pragną poznać dokładnie organizację szkół wyższych odsyłamy do obszernych prac informacyjnych pt.: „Jak zdobyć zawód" i „Informator maturzysty".

M. Sw.

ROK SŁOWACKIEGO

Trzeciego (lub — jak głosi inna wersja — czwartego) kwietnia 1849 r. umarł w Paryżu Juliusz Słowacki. W dniu 4 września r.b. przypada 130 rocznica urodzin poety. Toteż słusznie nazwano rok bieżący „rokiem Słowackiego", ogniskując w nim szereg obchodów, akademii i uroczystości, poświęconych kultowi poety.

Ogólnopolski komitet uczczenia Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu opracował już formy obchodów i uroczystości, które w miesiącach od kwietnia do września odbędą się na terenie całego kraju. W dn. 3 kwietnia uroczystości ku czci Słowackiego odbyły się przede wszystkim w jego mieście rodzinnym — Krzemieńcu. Po nabożeństwie w katedrze krzemienieckiej odbyła się akademia z przemówieniami przedstawicieli władz i częścią artystyczną, na którą złożyły się fragmenty utworów Słowackiego.

Coroczne święto młodzieży krzemienieckich zakładów naukowych, obchodzone w dn. 27 maja, połączone zostanie w rb. z uroczystościami ku czci Słowackiego. W przeddzień święta zapalone zostaną ognie na wzgórzach krzemienieckich; również gmach liceum Krzemieckiego będzie iluminowany reflektorami. Wieczorem na dziedzińcu Liceum wystawiony będzie „Ksiądz Marek". W dn. 27 maja po nabożeństwie w kościele licealnym nastąpi odsłonięcie tablicy kamiennej z dekretem Marszałka Józefa Piłsudskiego, powołującym do życia reaktywowane Liceum Krzemienieckie. Z kolei pedagogium Liceum otrzyma miano im. Juliusza Słowackiego, po czym młodzież zakładów krzemienieckich uda się pochodem przed domek Słowackiego, gdzie złoży kwiaty. Po południu w Maćkowej Dolinie młodzież licealna wystawi fragmenty „Balladyny" pod gołym niebem.

W lipcu i sierpniu Ogniska Wakacyjne przy Liceum Krzemienieckim uwzględnią w swych programach twórczość poetycką i dramatyczną Słowackiego. Pod koniec lipca wystawiony zostanie w Krzemieńcu „Książę Niezłomny".

Kulminacyjnym punktem uroczystości „roku Słowackiego" będą dni 3, 4 i 5 września. Protektorat nad tymi dniami objęli P. Prezydent Rzplitej, Marszałek Śmigły - Rydz i Prymas Polski ks. kardynał A. Hlond.

Ogólnopolski komitet uczczenia Juliusza Słowackiego wydał odezwę, w której czytamy:

„Dn. 4 września 1939 roku upłynie 130 lat od urodzin Wieszcza. **Niechaj w rocznicę tę wolno będzie rodzinnemu miastu ponowić kult Jego wielkości. Naród cały niechaj da moralną zgodę, by Polska tym razem w Krzemieńcu złożyła hołd tej wielkości... Krzemiec — to żywy dowód pracy polskich pokoleń — to ogniwo polskiej kultury, rzucone na rubież.** Ileż wspomnień, mówiących o polskiej tu pracy, o polskich zasługach. Czacki, Kołłątaj — a Januszewscy, a Słowaccy... Wolna Polska wraca Krzemieńcowi stanowisko, zdobyte w tradycji. Józef Piłsudski otworzył mury sławnej uczelni Liceum Krzemienieckiego i kazał, by znowu była dobrym opiekunem polskości na kresach... Ogólnopolski Komitet w Krzemieńcu

postanowił wznieść **trwały pomnik hołdu przez wykupienie domu, w którym mieszkał Juliusz Słowacki i założenie tam Muzeum pamiątek po Nim oraz przez wybudowanie Domu Sztuki i Kultury, który pozwoli Krzemieńcowi wzmocnić swój udział w doskonaleniu i pogłębianiu kultury artystycznej Polski.** Zamierzenia te muszą być ambicją Wołynia i całej Rzeczypospolitej, jak całemu Narodowi droga jest pamięć nieśmiertelnego Wieszcza. Gdy miasto Poety zdobyć się musi na najwyższy wysiłek, — Komitet ma prawo odwołać się do instytucji, organizacji i ludzi dobrej woli całej Polski o złożenie chętnych ofiar, by na rubieżach Rzeczypospolitej stanął nowy bastion polskiej siły, a w nim władztwo objął Król - Duch, Słowacki".

W przeddzień rocznicy urodzin Słowackiego, dn. 3 września, wykonana zostanie inscenizacja plenerowa na Górze Bony „Matki i syna" wg. scenariusza Groszyńskiego i Szczepańskiego. Po nabożeństwie w dn. 4.9 odbędzie się akademia z recytacjami utworów Słowackiego. Następnie uczestnicy uroczystości obejdą pochodem miejsca, związane z kultem poety. Na domu, w którym umarła matka Słowackiego, odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa. Wieczorem zespół teatrów wołyńskich lub „Reduty" wystawi „Złotą Czaszkę".

W dn. 5 września poświęcony zostanie kamień węgielny pod „Dom sztuki i kultury" im. Słowackiego. Poza tym poświęcony zostanie nowy gmach pedagogium Liceum Krzemienieckiego i szkoły ćwiczeń. Po południu odbędzie się w Liceum Krzemienieckim posiedzenie Polskiej Akademii Literatury, na którym „w hołdzie Słowackiemu" nastąpią recytacje utworów współczesnych poetów polskich. Wieczorem odbędzie się na dziedzińcu Liceum wielki koncert symfoniczny.

TYDZIEŃ ZIEM WSCHODNICH

Celem zaznajomienia ogółu społeczeństwa z zagadnieniami Ziem Wschodnich, nawiązania stosunków gospodarczych oraz podkreślenia łączności duchowej między obiema częściami Państwa— **Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich przystąpiło do zorganizowania „Tygodnia Ziem Wschodnich" w okresie od dn. 4 do 10 czerwca b.r.**

„Tydzień Ziem Wschodnich" odbędzie się pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Marszałka Śmigłego - Rydza oraz Jego Eminencji Ks. Kardynała Hlonda.

W skład Komitetu Honorowego została zaproszona Pani Marszałkowa Piłsudska oraz wszyscy członkowie Rządu z Panem Generałem Sławoj - Składkowskim na czele, a do Komitetu Organizacyjnego weszli przedstawiciele instytucyj państwowych i organizacyj społecznych.

Podczas „Tygodnia Ziem Wschodnich" szeroko rozwinięta będzie akcja informacyjno - propagandowa, która obejmie województwa zachodnie i centralne. We wszystkich miastach wojewódzkich utworzą się Komitety Wojewódzkie, zaś w miastach powiatowych Komitety Lokalne, które zajmą się organizowaniem „Tygodnia" na swym terenie.

Dzięki wydatnej pomocy Polskiego Radia w czasie trwania „Tygodnia" będą nadawane specjalne audycje dotyczące Ziem Wschodnich.. W czasie „Tygodnia" projekowane są pogadanki dla młodzieży.

Tydzień Ziem Wschodnich różni się od innych podobnych imprez tym, że jest „Tygodniem" wybitnie propagandowym i nie jest organizowany pod hasłem „zbiórki" na rzecz Ziem Wschodnich. Jego celem jest zwrócenie uwagi społeczeństwa na Ziemie Wschodnie i ich organiczne zespolenie z resztą Polski.

TEATRY OBJAZDOWE

Równolegle z postępem cywilizacji teatr zyskał sobie znaczenie jednego z ważniejszych czynników rozwoju i upowszechnienia kultury. Teatry stołeczne i wielkomiejskie pracują wydatnie w ustalonych warunkach. Nawet jeśli borykają się z pewnymi trudnościami, to jednak rozporządzają naogół stałymi środkami finansowymi. Działają w środowiskach zasobniejszych. Mają już dziś wyrobioną publiczność, która do teatru się garnie. Mają duże możliwości realizacyjne zarówno w zakresie techniki scenicznej, jak i całego aparatu ludzi współpracujących z teatrem. Zgoła inaczej i w znacznie trudniejszych warunkach odbywa się praca teatrów objazdowych — docierających z żywym słowem, rozbrzmiewającym ze sceny do zapadłych kątów głębokiej prowincji i niosących ich mieszkańcom, jakże spragnionym teatru — piękno sztuki dramatycznej.

Teatry te spełniają ponadto ważne zadanie o charakterze społecznym i narodowym: budzą i podtrzymują polskość, zacierają ślady naleciałości obcych, a często nawet zgoła nam wrogich, zwłaszcza na kresach wschodnich i zachodnich, gdzie kilka pokoleń wychowało się w obcej kulturze i na obcym systemie myślenia.

Istnieją również teatry, które działalność swoją rozciągają poza granice kraju, niosąc zamieszkałym tam i uciskanym rodakom polskie słowo i polską kulturę teatralną. Ostatnio zaszedł oburzający do głębi fakt, który żywo przypomniał nam wszystkim działalność teatru katowickiego. Teatr ten pod dyrekcją zasłużonego p. Sobańskiego wyjeżdża od wielu lat na Śląsk Opolski. W ostatnich dniach dyr. Sobański, przebywszy granicę niemiecką wraz z całym zespołem, został napadnięty przez bandę hitlerowców i pobity pałkami, przy czym zdemolowano dekoracje i samochody, którymi artyści przyjechali. Ten ohydny wybryk dowodzi jasno, że działalność teatru polskiego na Śląsku Opolskim nie przypada do smaku zaborcom, którzy tę rdzennie piastowską ziemię zagarnęli i nie mogą zasymilować zamieszkującego ją żywiołu polskiego. Dyrektorowi Sobańskiemu i zespołowi katowickiego teatru należy się pełne uznanie za ich ciężką i piękną pracę prowadzoną bez względu na trudy i niebezpieczeństwa, z całym poczuciem konieczności wytrwania na odpowiedzialnym posterunku kultury narodowej.

Na Kresach Wschodnich działa kilka

teatrów. Największym z nich jest Teatr Wołyński im. J. Słowackiego, mający swoją stałą siedzibę w Łucku. Zasięg jego jest bardzo duży, bo od miasteczek pogranicznych do Lublina włącznie. Teatr ten cieszy się na ziemiach wschodnich olbrzymim powodzeniem i daje przedstawienia w najmniejszych nawet, parę tysięcy ludności liczących miasteczek. Bardzo ciekawie wygląda praca takiego objazdowego zespołu: aktorzy mieszkają w przydzielonym im wagonie, który doczepia się do pociągów i przewozi z miejsca na miejsce. Bardzo często trzeba część podróży odbyć autobusem lub chłopskimi wozami po wyboistych i błotnistych drogach, nieraz w deszczu lub śniegu i na mrozie. — Jeśli zważymy, że teatr ten daje spektakl codziennie w innej miejscowości to będziemy mieli obraz prawdziwie wyczerpującej pracy. Dyrektorem tego teatru jest Janusz Strachocki, dawny długoletni reżyser i aktor teatrów lwowskich i warszawskich.

Oto jak wygląda rozkład dnia w takim wagonie teatralnym: Rano praca nad przygotowaniem następnej sztuki, po obiedzie odpoczynek i przygotowanie spektaklu. Czasem miasteczko jest oddalone od stacji o kilka lub kilkanaście kilometrów, trzeba więc wystarać się o środki lokomocji — nastręcza to dużo trudności, zwłaszcza zaś największej kłopotu przyczynia kwestia przewożenia dekoracji i kostiumów. Przedstawienie kończy się około 11—12 teraz następuje powrót do wagonu i odjazd do stacji następnej. Sen w trzęsącym wagonie jest dość problematyczny; ale brać aktorska łatwo się do tego przyzwyczaja. Następnego dnia nowa miejscowość, nowa publiczność i te same trudy, braki i prymitywy lokalnych warunków i sal, pośpiesznie improwizowanych na sale teatralne.

Za to wszędzie prawie, jak zgodnie wypowiadają się aktorzy teatrów objazdowych — publiczność wdzięczna, entuzjastyczna, reagująca na treść sztuki i grę aktorów żywo i z całym uczuciem. I to wynagradza zespołowi teatru trudy prawdziwie cygańskiego życia w ciągu trwania objazdu.

Myliłby się, ktoby sądził, że ze względu na trudności połączone z zakupem lub wypożyczaniem kostiumów oraz z przewożeniem dekoracyj, teatr objazdowy uwzględnia w repertuarze sztuki nastręczające najmniej tego rodzaju kłopotów. Tak nie jest. Dyrekcja teatru ma pełne zrozumienie dla znaczenia swej działalności kulturalnej i nie szczędzi kosztów ani trudu, aby dać publiczności prowincjonalnej sztuki jak najbardziej wartościowe. Teatr Wołyński im. . Słowackiego z początkiem sezonu objechał całe ziemie wschodnie z doskonałym dramatem zmarłego niedawno genialnego pisarza Karola Huberta Rostworowskiego, pt. „Przeprowadzka". Jest to druga część wielkiej trylogii dramatycznej; część pierwsza „Niespodzianka" grana była w sezonie poprzednim, zamknięcie zaś owej trylogii, dramat pt. „U mety", zostanie prawdopodobnie wystawiony w sezonie następnym, zaczynającym się we wrześniu. Po „Przeprowadzce" została odegrana tragedia romantyczna Edmunda Rostanda (pisarz francuski, 1868—1918) pt. „Cyrano de Bergerac".

W przygotowaniu znajduje się dramat Juliusza Słowackiego „Ksiądz Marek". W związku z „Rokiem Słowackiego" i uroczystościami z tym związanymi premiera odbędzie się w rodzinnym mieście wieszcza narodowego, w Krzemieńcu, na słynnej górze Bony.

Teatr Wołyński działa dwoma zespołami. Jeden „obwozi" największe dzieła literatury polskiej i światowej, drugi zaś wystawia komedie i lżejsze sztuki o charakterze rozrywkowym.

Teatr ten jest jak wspomnieliśmy, największym zespołem objazdowym. Istnieją i inne, jak wymieniony już teatr katowicki, obsługujący 35 miejscowości na terenie Śląska Górnego, Zaolzia i Śląska Opolskiego; dalej teatr pod dyr. Łozińskiej, operujący trzema zespołami w województwie stanisławowskim i tarnopolskim; teatr objazdowy toruński objeżdża Pomorze z Gdynią i Grudziądzem włącznie. Wspomnieć jeszcze należy o teatrze samorządowym województwa białostockiego ze stałą siedzibą w Grodnie, oraz teatrze kaliskim. W czasie ferii wakacyjnych udają się też na prowincję zespoły warszawskie, mianowicie Reduta i Atenemu.

Świadczy to o chłonności kulturalnej środowisk prowincjonalnych.

Tadeusz Sobolewski

PONAD ŚNIEG BIELSZY SIĘ STANĘ...

dramat w 3 aktach St. Żeromskiego

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY.

Tak się złożyło, że w okresie trzeciomajowej rocznicy, dwa teatry objazdowe, przeznaczone dla najszerszych warstw publiczności wystawiły ten dramat.

Mówię tu o „Stołecznym Teatrze Powszechnym", który „objeżdża" peryferie Warszawy grając tam w jak najprymitywniejszych, czasem zdawałoby się niemożliwych warunkach. Zaś artyści teatru katowickiego objechali Śląsk, aż na Śląsku Opolskim doznali niegościnnego, barbarzyńskiego przyjęcia ze strony „kulturtraegerów".

Dramat „Ponad śnieg...' powstał w okresie po inwazji bolszewickiej, kiedy jeszcze nie przeminęły jej echa, a społeczeństwo nurtowały nowe prądy.

Na kanwie czasów wielkiej wojny, a potem inwazji bolszewickiej snuje Żeromski opowieść niesamowicie straszną, a jednak prawdopodobną. Matka rzuca na jedynego syna przekleństwo, które wypełni się co do joty dokładnie. Wypełni je wojna, dokończą bolszewicy.

„Ponad śnieg..." to wewnętrzny konflikt człowieka, który popełnił zbrodnię, spowodował rozmyślnie śmierć kilku ludzi i odtąd żyje pod brzmieniem winy. Jeszcze jedno udramatyzowanie tezy, że: „... największym mścicielem zbrodni jest samo sumienie".

Kiedy Rudowski przerywa tamę, aby ocalić swe szczęście, nie wie, że z rwącymi falami popłynie ono w odmęt, a wspomnienie tego czynu zabierze mu spokój.

Nawet wtedy, gdy będzie mu się zdawało, że jest szczęśliwy, zjawi się wspomnienie utopionej w czasie powodzi dziewczyny.

Nie tylko moralne cierpienia nękają Rudowskiego. Przyjaciel zabiera mu żonę, a wojna wypełnia przekleństwo matki. Mimo tej jakby pokuty Rudowski czuje potrzebę ekspiacji, nie uważa się za „czystego". Poczucie jej spełnienia ma dopiero w chwili śmierci, którą wraz z matką ponosi z rąk zrewoltowanej gromady. Czuje, że „ponad śnieg bielszym się stanie".

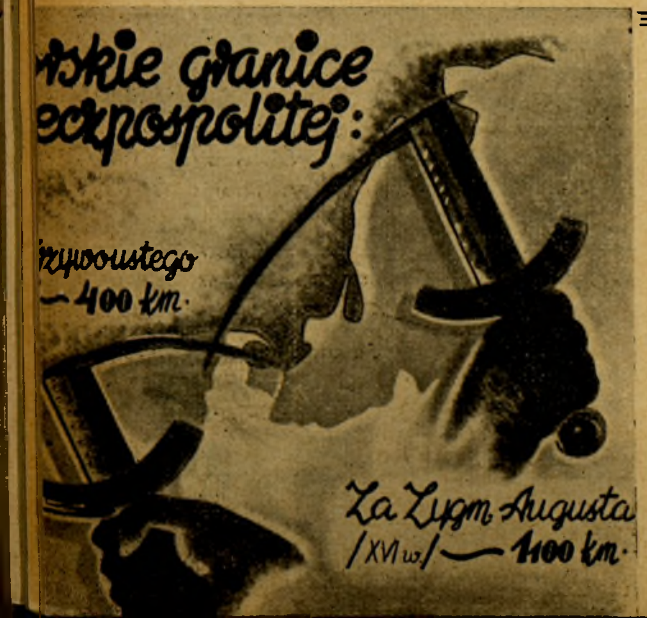
Teatr Powszechny wystawił dramat w inteligentnej reżyserii dyr. Poredy. Na czoło zespołu wybił się jubilat Antoni Wzorczykowski (Joachim). Należy też wymienić Zelwerowiczównę (Helena) i Balcerzaka (Rudowski).

W teatrze katowickim w roli Rudowskiej występowała — jubilatka Siemaszkowa doskonała odtwórczyni tej roli.

Stefan Kalicki
Warszawa,
Gimn. Świeżyńskiej - Słojewskiej







JÓZEF KISIELEWSKI

„ZIEMIA GROMADZI PROCHY"

Poznań wyd. św. Wojciecha 1939.

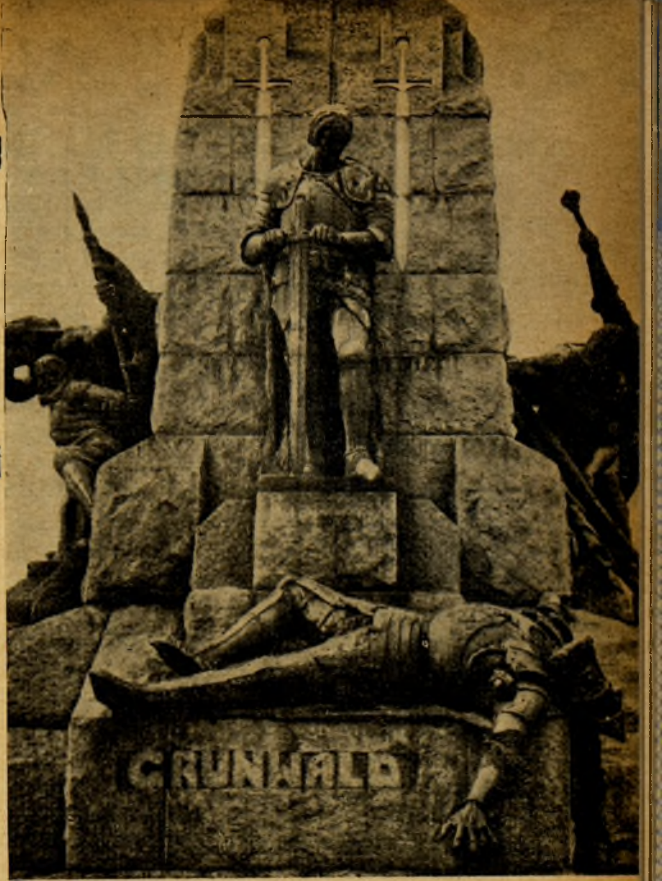
Książka Kisielewskiego, napisana żywo, barwnie i pięknie wydana, jest odpowiedzią na fałsze historyczne i tendencyjne przekręcanie istniejących faktów, stosowane przez współczesną, oficjalną naukę niemiecką, pozostającą na usługach propagandy politycznej: W służbie jej uczeni niemieccy zatracili poczucie, obowiązujące uczonych, bezstronnego szukania prawdy i bez cienia skrupułów głoszą to, co im dyktuje krzykliwa propaganda, obliczona nie tylko na użytek wewnętrzny, ale stosowana jako broń w imperialistycznych zakusach Trzeciej Rzeszy wobec Polski i Słowiańszczyzny. To też doskonale napisana książka Kisielewskiego jest w pełnym znaczeniu — książką na czasie.

Pierwotny plan opisania wrażeń z podróży po Niemczech — jak nas o tym autor w przedmowie informuje — upada, w zetknięciu z precyzyjnie działającym aparatem propagandy" Drang nach Osten". Reportaż z wędrówki staje się punktem wyjścia do głębokich rozważań, jakie poczynione obserwacje ustawicznie wywoływały. Bezceremonialnie kłamliwa propaganda niemiecka w zestawieniu ze śladami przeszłości polskiej sięgającymi daleko na zachód, od obecnych granic Rzeczypospolitej i obszarów zamieszkałych od wieków przez ludność polską na Śląsku Opolskim i wzdłuż całej granicy, oraz z śladami przeszłości słowiańskiej na ziemiach, dziś uważanych za kolebkę niemczyzny — budzą w autorze nieodpartą potrzebę skonfrontowania fałszów z prawdą historyczną i wymową faktów. Konfrontację tę przeprowadza Kisielewski skrupulatnie, posiłkując się literaturą naukową w tym zakresie i opiniami wybitnych historyków i działaczy.

Tak reportaż rozrósł się do rozmiarów dokumentu.

Mimo oburzających do głębi opisów prześladowań naszych rodaków z pod znaku Rodła — z książki Kisielewskiego nie przebija pesymizm. Przeciwnie przedstawienie od wieków istniejącej germańskiej wytrwałej zaborczości, opartej na pierwiastku nienawiści i siły — musi obudzić w nas czujność i pełną gotowość do walki.

Książka bogato ilustrowana wykresami, mapami i fotografiami, których kilka reprodukujemy obok, zawiera wiele cytatów i stwierdzeń, napawających nas wiarą w przyszłość i zwycięstwo naszej tężyzny.



I nie tylko przeniewierczy Zakon Krzyżacki leżał oto p kotem u stóp, ale cała potęga niemiecka, zalewająca doty czas, jak fala całe nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła s w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Więc tobie wielka, święta przyszłości i tobie krwi ofiar niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

(Henryk Sienkiewicz — Krzyżacy)

1) Nie jesteśmy tu od wczoraj, sięgaliśmy daleko na zachód.

2) Tak oto przedstawiało się rozlokowanie Słowiam zachodnich w X. w.

3) Nasze obecne granice morskie to zaledwie 1/15 dawnych.

4) Przemoc nas z nich wyzuła, a gdyśmy z powrotem w małej zaledwie cząstce je odzyskali, taki oto pomnik odwetu postawili Niemcy w pobliżu naszej granicy pod Piłą, wywyposażywszy go w prowokacyjny napis: „Nigdy Niemcze nie zapomnij, co ślepa nienawiść tobie zrabowała. Oczekuj godziny, która zmaże hańbę krwawiącej granicy: Gdańsk, Grudziądz, Chełmno, Starogard, Bydgoszcz, Chodzież, Rawicz, Inowrocław, Leszno" (1-sza fot. na prawo).

Propaganda niemiecka nie śpi. Rozrzuca masowo po Niemczech mapę, ukazującą przyszłe etapy rozwoju terenu niemieckiego. Przed trzeciem etapem stoi nieodwołalne, krótkie i stanowcze, jak rozkaz, polskie — NIGDY! (druga fot. na prawo).





KULTURA POLSKA A NIEMCZYZNA

Pod tym tytułem wygłosił prelekcję w ramach akademii, urządzonej przez Polski Związek Zachodni w Poznaniu profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr Roman Pollak. Z uwagi na ciekawy jej temat omówimy ją pokrótce:

Prof. Pollak przedstawił w skrócie dzieje tworzenia się polskiej kultury, uwypuklając najważniejsze źródła i wzory obce. Prelegent udowodnił, że **w naszej kulturze duchowej elementy niemieckie są składnikiem minimalnym. Kultura polska powstawała przede wszystkim na kulturze krajów łacińskich, a historia dowodzi wyraźnego unikania i zwalczania wpływów niemieckich w Polsce.**

Apostoł Polski — św. Wojciech miał kulturę łacińską. Bolesław Chrobry szuka bezpośrednich kontaktów z Rzymem i sprowadza włoskich mnichów.

Dawno przed najściem niemieckich kolonistów na miasta polskie — istnieje na naszych ziemiach bogata kultura plemienna i rodowa — wytwór ducha polskiego. Przeciwko rozpanoszeniu się w naszych miastach niemczyzny, obcej charakterowi polskiemu, już w XIII wieku powstają energiczne głosy protestu. Silna kontrakcja następuje z początkiem XIV stulecia. Rozpoczyna się italianizacja miast. Wpływy bogatej kultury włoskiej humanistycznej i renesansowej przetrwają w Polsce do XVII wieku.

Najnowsze badania historyczne wykazały olbrzymią rolę Bony Sforza, żony króla Zygmunta I. — mądrej krzewicielki kultury włoskiej. Wprowadzała w swych rozległych dobrach kulturę gospodarczą, której ślady przechowały się do dziś.

Myśliciele i pisarze wieku XVI wynieśli kulturę z uniwersytetów włoskich (Tomicki, Jan Kochanowski).

Od połowy wieku XVII zaznaczają się wpływy Francji, przeżywającej wspaniały rozkwit umysłowy i artystyczny. Konarski, Załuski, Krasicki, król Leszczyński, król Stanisław August są duchowymi synami kultury francuskiej.

Polski romantyk i wieszcz narodowy — Adam Mickiewicz określił najdobitniej swój stosunek do niemczyzny w „Grażynie" i „Konradzie Wallenrodzie".

W okresie niewoli rozdarty naród broni swej niepodległości duchowej dzięki potężnym walorom własnej kultury. Emigracja polska utrzymuje kontakty z wielką kulturą zachodnio - europejską. Samoobrona kultury podyktowała tak wspaniałe pomniki, jak Ossolineum i dzieła Tytusa Działyńskiego, czy Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu.

Wyrazem siły atrakcyjnej kultury polskiej jest fakt, że, mimo rzekomych tysiącletnich wpływów niemieckich, spolszczyło się bardzo wielu Niemców.

Porównanie współczesnych Niemiec z Polską jest najlepszym dowodem zupełnej odrębności naszej kultury. Wykazać to można we wszystkich dziedzinach życia.

Na zakończenie swego wykładu przypomniał prof. Pollak, że sam **Poznań jest przykładem, jak mało wartości mają pozostawione tu przez Niemców ślady.**

Dawne grodziszcze Mieszka I i Bolesława Chrobrego nad Wartą powstało na kilka wieków przed kolonizacją niemiecką, podobnie jak malowniczo położony zamek Przemysława. Chluba Poznania — ratusz renesansowy — został zbudowany w sercu kupieckiego miasta przez architekta włoskiego. Cenny zabytek baroku — kościół farny — jest dziełem Polaka, tak jak i dawne kollegium jezuickie — obecny gmach województwa. Z ducha polskiego wyrosła też ozdoba Placu Wolności — Biblioteka Raczyńskich. Wszystko, na czym w Poznaniu oko spoczywa z estetycznym zadowoleniem, zrodziło się z artystycznych i kulturalnych zamiłowań wielu pokoleń polskich. Tylko ciężki, ponury, przytłaczający ciężarem granitowych bloków — zamek pokazujemy przybywającym gościom niechętnie. Stanął bowiem u wejścia do miasta jako wyraz obcego naszej kulturze ducha pruskiego, którego „misja kulturalna" połączona była zawsze z przemocą i chęcią zaboru.

CIEKAWE WYDAWNICTWA

MAPA ROZMIESZCZENIA POLAKÓW.

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazała się mapa rozmieszczenia Polaków w Polsce i sąsiednich krajach europejskich mgr. Stanisława Wendekera.

Mapa ta, oparta na najnowszych danych urzędowych, wskazuje w jasny sposób, gdzie mieszkają Polacy w większości w stosunku do innych narodowości, a gdzie w mniejszości. Na mapie tej widzimy ponad to granice Polski w najdalszym ich historycznym zasięgu na zachodzie i wschodzie. Wykres kołowy, umieszczony obok mapy głównej, przedstawia ilość Polaków zamieszkałych w poszczególnych państwach europejskich poza Polską.

Obraz, który daje ta mapa, jest niezwykle uderzający. Zasięgi dawnych granic uwypuklają dawną Polskę, sięgającą od morza do morza, dzięki twardej i nieustępliwej walce na zachodzie i federacjom z pobratymczymi narodami na wschodzie. Widać dalej na niej dowodnie, iż **dzisiejsza Polska rozsiadła się w samym sercu historycznych ziem tam, gdzie wszędzie przeważa element polski. Jakiekolwiek naruszenie jej granic, to naruszenie jej etnograficznej całości.**

Szczegółowe i staranne opracowanie, bogata treść, oraz niska cena mapy (gr. 50) są zachętą dla szerokiego ogółu do nabywania tej nowej mapy.

Mapa ta zasługuje na baczną uwagę całej młodzieży polskiej. Przestudiujcie ją Koleżanki i Koledzy dokładnie i zapamiętajcie dobrze!

ZMOTORYZUJMY POLSKĘ.

Ukazało się trzecie już wydanie broszury „Zmotoryzujmy Polskę" ujmującej w formie popularnej teoretyczne i praktyczne zagadnienia, związane z akcją motoryzacyjną. Broszura zawiera następujące rozdziały: zagadnienie komunikacji; dzieje i rozwój pojazdów mechanicznych; budowa samochodu; rodzaj pojazdów mechanicznych i ich obsługa; jak otrzymać prawo jazdy; materiały pędne; dorożka samochodowa; autobus, samochód ciężarowy; mocykl; ciągnik; turystyka i sport automobilowy; społeczne znaczenie automobilizmu; obrona kraju; gospodarcze znaczenie motoryzacji; przemysł samochodowy; instytucje i zrzeszenia motoryzacyjne; bezpieczeństwo ruchu kołowego; zagadnienie drogowe; propaganda motoryzacyjna; jak rozstrzygnąć zagadnienie motoryzacji Polski?; motoryzacja w Niemczech i w Rosji Sowieckiej; wszyscy na front motoryzacji!

Broszura została polecona przez Min. W.R. i O.P. i Min. Komunikacji.

Znalezione w korcu maku.

Bodzio Pstrykalski szedł wolniutko Nowym Światem. Szedł z miną znudzonego lorda. Tylko nieznacznie, ot tak, kątem oka, zerkał w lustrzane tafle wystawowych szyb. A wtedy, ach, jakże godne a wdzięczne wydawało mu się własne odbicie! Mimo, że pojawiało się na tle czerwonej rzodkiewki, to znów wśród wieńców litewskich kiełbas kolonialnego sklepu. Misternie zmięta czapka szkolna na lordowskiej głowie przepływała dumnie między kolekcją fajek, aparatami radiowymi, zwojami perkalu w kwiatki, tortami z czekoladowym napisem: „Dla Zosi". Majowy krawat (ten w błękitne paski na perłowym tle) powiewał niefrasobliwie wśród słoików z uniwersalnym kremem przeciw piegom i zmarszczkom. To znów łopotał zwycięsko nad napisem: „Szukasz szczęścia — wstąp na chwilę! Tylko w naszej kolekturze wygrasz milion!".

Teraz właśnie lordowska postać sunęła wśród migotliwego blasku brylantów jubilerskiej wystawy. Gdy nagle...

— E, Pstrykalski! Jak się masz, elegancie z morskiej piany!

Bodzio drgnął i z niechęcią obejrzał się przez ramię. Nie lubił gdy mu przerywano, i to jeszcze w tak brutalny sposób, rozmyślania nad własną osobą. A było nad czym rozmyślać, oj było! Dla Bodzia to bowiem temat zawsze wdzięczny i nigdy nie wyczerpany. Dlaczego stale mu się dzieje krzywda? Dlaczego przez wszystkich jest nie zrozumiany? Chodźby ta sprawa z motocyklem. Ojciec ani słyszeć nie chce o podobnym sprawunku. A przecież stać go na to. Sam rozjeżdża do pacjentów własnym autem, chorych pełna poczekalnia, a jemu, właśnie jemu — Bodziowi wydziela śmiesznych piętnaście złotych tygodniówki.

— Czyż i mnie nie obowiązuje reprezentacja wobec kolegów? Czy, choćby taki to Franek! Czy i wtedy ośmieliłby się do mnie zwracać w podobnej formie? Tak, Franek Gwiżdż nie wyglądał rzeczywiście na kogoś, kto jest choć trochę onieśmielony spotkaniem z lordem, kroczącym z godnością przez Nowy Świat. Przykuse rękawy marynarki, mocno wyświecone spodnie, niedoczyszczone buciory, ani trochę nie wpływały na dobre samopoczucie i pewność siebie Franka Gwiżdża.

— Co tam będziesz, hrabio, w samotności miejski bruk szlifował? Podprowadź mnie kawałek, to sobie pogadamy. Widzisz, kazał mi stary lecieć tu na Kopernika dorobić klucz do zatrzasku. Powiadam ci jest na co patrzeć. Taki zdawałoby się precyzyjny klucz, a to ci facet na poczekaniu sztancą zrobi. Lokatorowi policzy się podwójnie, a i tak rad będzie, że prędko i tanio jak barszcz!

— Uaażasz, proszę ja ciebie — zdołał odpowiedzieć zmieszany Bodzio i swapliwie skręcił z Gwiżdżem w boczną ulicę. Jeszcze by tego brakowało, żeby go kto zobaczył z tym Gwiżdżem tak za pan brat na Nowym Świecie! Wprawdzie są kolegami z jednej klasy, ba, nawet Bodzio ma pewną słabość do tego Franka, ale czyż może go łączyć ot tak, towarzysko, cokolwiek z tym Gwiżdżem od dozorcy? Właśnie jego — Bodzia?

A jednak...

— Chciałem dzisiaj pójść do kina. Taki ci lotniczy film, że ha! Za złocisza. A tu mi stary dziś żyć nie daje. Franek, skocz no tu! Franek, leć no tam! Urwanie głowy z tym moim starym. Niechno się zacznę wykręcać, to znowu zaczyna matka: „Ręce do łokci sobie urabiamy, żebyś na ludzi wyszedł! Żeby cię dzwońcem nie nazywał byle kto za tego pięćdziesiątaka, co da za bramę. I tak gospodarz co to się naprześmiewa, przez zęby naprzeciąga: — Janowa chce dać syna w inżyniery, a może w doktory, a szyb na klatce nie ma kto pomyć!" Wiem, że starym nielekko, ale mnie też czasem tak ponosi, że no! Zabawiłbym się! Do kina to już lubię najlepiej! Nasza Bronka też, za kinem przepada, tylko, że ma mało czasu, bo jeszcze wieczorami szyje, jak wróci z pracowni...

— Uaażasz, proszę ja ciebie, do czego innego jestem przyzwyczajony od dziecka. Ale z ojcem, proszę ja ciebie nie mogę znaleźć wspólnego języka: „Pracuj, pracuj! Sam sobie wszystko zawdzięczaj! Własnej pracy, własnemu wysiłkowi! Ja miałem ciężkie dzieciństwo i ciężką młodość! Praca nie hańbi, tylko próżniactwo! Nie chcę, żebyś mi wyrósł na snoba i pasożyta".

A ja lubię wytworność i nie znoszę tych morałów!

Bodzio nagle przystaje przed wystawą mydlarni. Pilnie się wpatruje w zapstrzone przez muchy pocztówki z różami. Rozmyśla gorączkowo:

— Widziała, czy nie widziała? A to pech! Właśnie w tej chwili musiał się do mnie przyczepić! Te kuse rękawy! Te wyświecone spodnie! W ogóle ten Gwiżdż! I żeby to chociaż kwiaciarnia, ale jak na złość mydlarnia! Wcale niepoetycznie! Kto ona jest? Jaka wytworna... Może cudzoziemka? Może prawdziwa księżniczka?

— Coś tam znów znalazł w tej mydlarni? Osmy cud świata. A ta też pędzi. Nawet mnie nie widziała! Widać ma pilną robotę — mruczy Franek.

— Co? Znasz tę panienkę?

— No, chyba, że znam! Toż to nasza Bronka. Siostra!

Bywa w życiu i tak. Kiedy to zamiast czerwonej rzodkiewki i litewskich kiełbas, w witrynie sklepu kolonialnego pojawia się odbicie sunącego z godnością młodocianego lorda. Bywa i tak, że przykuse rękawy i wyświecone spodnie nic a nic nie psują dobrego samopoczucia, a Bronka Gwiżdżówna mimo ciężkiej pracy potrafi wyglądać jak... cudzoziemska księżniczka.

Dobrze także, że Bodzio Pstrykalski był jednym ziarnkiem w całym korcu. Jednym w swoim rodzaju.

B. J.

ZAPOWIADAMY WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY

Szczegóły podamy w następnym i powtórzymy w ostatnim tegorocznym numerze „Młodego Nurtu". Zwracamy uwagę na kupony niezbędne przy nadsyłaniu prac na konkurs.

Czy wiecie że?...

Dzieje wystaw światowych datują się od końca XVIII wieku.

W związku z otwarciem Wielkiej Wystawy Światowej w New - Yorku, na której Polska posiada własny, obszerny pawilon wystawowy — podamy pokrótce dzieje wystaw światowych.

Pierwsza wystawa światowa odbyła się w końcu XVIII wieku w Anglii. Jedną z pierwszych wystaw na szerszą miarę była wystawa przemysłowa w Pradze czeskiej w r. 1781; Paryż, który przechodził w tym okresie lata rewolucji, **urządził swoją pierwszą wystawę dopiero w r. 1798.**

Nie były to jednak wystawy światowe w obecnym znaczeniu tego słowa. Do połowy XIX wieku gospodarzom szło głównie o urządzenie jarmarku wyrobów krajowych i nawiązanie możliwie korzystnych stosunków handlowych z zagranicznymi kupcami. Pod tym względem okazało się szybko, że takie „krajowe" wystawy mają poważne znaczenie gospodarcze.

Pierwszą wystawą światową w pełnym tego słowa znaczeniu była wystawa roku 1851 urządzona w Londynie w słynnym „pałacu kryształowym" (który spłonął niedawno). Organizatorem jej był książę Albert, małżonek królowej Wiktorii, liczba wystawców, pochodzących z całego świata, wyniosła około 20.000. Eksponaty ich przedstawiały wartość 20 milionów funtów szterlingów, liczba zaś zwiedzających przekroczyła 6 milionów. Były to więc wyniki poważne.

Wystawa w pałacu kryształowym stała się pierwowzorem dla wszystkich późniejszych wystaw, albowiem zastosowany został na niej po raz pierwszy system podziału eksponatów na grupy surowców, maszyn, poszczególnych wyrobów przemysłowych itp.

Drugą wystawą światową była wystawa paryska roku 1867, która ugruntowała sławę wytwórczości francuskiej. W późniejszych czasach udział w wystawach paryskich uważany był za zaszczyt i paryskie wyróżnienia wystawowe były najwyżej cenione.

Przez wiele lat wystawy paryskie były niedoścignione i stawały na coraz wyższym poziomie. Najwspanialszą z nich była wystawa roku 1889, kiedy to wybudowano na jej terenach wieżę Eiffla.

Amerykanie usiłowali **w r. 1893** odebrać Francji palmę pierwszeństwa i kolosalnym nakładem kosztów **urządzili w Chicago imponującą wystawę,** która jednak nie zupełnie się udała.

Na początku XX wieku, w r. 1906, Mediolan był terenem wielce udanej wystawy światowej. Po wielkiej wojnie największe wystawy odbyły się w Wembley, Barcelonie i Paryżu (1937).

Polska nie urządzała dotąd wystaw światowych. **Największą polską imprezą wystawową była Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.**

Na rok 1941 projektowana jest w Warszawie na Saskiej Kępie wystawa światowa. Znaczenie jej dla propagandy polskości będzie z pewnością olbrzymie zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i turystycznego, gdyż spowoduje zjazd do Polski wielu tysięcy gości zagranicznych.

*

Francja zamierza przeprowadzić reformę wychowania publicznego.

Minister oświaty we Francji przedstawił parlamentowi jeszcze w ubiegłym roku projekt nowej ustawy o wychowaniu publicznym.

Według tego projektu wychowanie publiczne ma być trzystopniowe. Pierwszy stopień obejmuje trzy działy: 1) szkolnictwo powszechne elementarne, 2) szkolnictwo powszechne dopełniające, 3) szkolnictwo dokształcające. Wykształcenie dopełniające otrzymywać będą dzieci, które nie przejdą do szkół drugiego stopnia. Będzie ono obejmowało oprócz nauki ogólnokształcącej pewne przeszkolenie zawodowe. Do szkół dokształcających ma uczęszczać młodzież powyżej lat 14, nie korzystająca ani ze szkół drugiego stopnia, ani z wykształcenia dopełniającego, oraz dorośli. Po ukończeniu szkoły powszechnej przewiduje się egzamin.

Wykształcenie publiczne drugiego stopnia jest bezpłatne i przeznaczone dla posiadających świadectwo z ukończenia szkoły powszechnej. Wykształcenie to zaczyna się od rocznego pobytu w klasie orientacji zawodowej (classe d'orientation), co ma wielkie znaczenie dla przyszłego wyboru zawodu. Po tym roku orientacyjnym dopiero uczeń decyduje się na jeden z kierunków: klasyczny, współczesny albo techniczny. Przy skierowaniu uczniów uwzględniać się będzie ich upodobania, uzdolnienia zaobserwowane w klasie orientacyjnej oraz życzenie rodziców. Programy będą tak ułożone, żeby umożliwić uczniom przejście z jednego typu szkoły do innych. Po 4 latach nauki, uczniowie mogą otrzymać świadectwo państwowe. Typy szkół klasycznych i współczesnych (modernes) przewidują dalsze trzy lata nauki, po których uczeń otrzymuje maturę (baccalaureat). Trzecim stopniem są szkoły wyższe, jak uniwersytety, politechniki i instytuty specjalne.

*

W Warszawie powstaje Instytut Popierania wynalazczości.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu powołało do życia przy Muzeum Przemysłu i techniki ośrodek, z którego zorganizowany zostanie w najbliższej przyszłości Instytut Popierania Wynalazczości. Instytut ten będzie miał za zadanie popieranie wynalazczości w Polsce, której rozwój pomagać ma w dużym stopniu w uniezależnieniu się od obcego czynnika dyspozycyjnego, interesującego się bardzo silnie wynalazczością w Polsce.

Dowody rzeczowe, zebrane w czasie 10-letniej egzystencji przez **Stow. Popierania Wynalazczości w Katowicach** świadczą, iż obcy czynnik dyspozycyjny potrafił niejednokrotnie przywłaszczyć lub kupić za śmiesznie niską cenę szereg pomysłów, którymi nie zainteresował się niestety we właściwym czasie kapitał krajowy. Za miarę tego zainteresowania może służyć fakt, iż **Stow. Popierania Wynalazczości w Katowicach zbadało ok. 1300 różnych pomysłów, przy czym ok. 100 uzyskało dodatnią opinię, a tylko 5 pomysłów zostało częściowo lub całkowicie zrealizowanych.**

Stow. Popierania Wynalazczości jest jedyną organizacją, która opiekowała się dotąd wynalazkami polskimi.

Przeważnie tak się składa, iż wynalazca wyłożywszy pewne, znaczne często, sumy pieniężne na opracowanie szczegółów swego pomysłu lub zbudowanie modelu, nie posiada już dalszych środków na udoskonalenie i rozreklamowanie go. Albo więc rezygnuje z wszelkich dalszych prób, albo sprzedaje swój pomysł pierwszej lepszej osobie za jakąkolwiek cenę. Jest to jedna z przyczyn „uciekania" polskich pomysłów wynalazczych poza granice państwa.

Sam fakt powołania do życia Instytutu Popierania Wynalazczości nie rozwiąże jeszcze zagadnienia wynalazczości polskiej. Jest to jednak wielki krok naprzód w porównaniu ze stanem z lat ubiegłych.

Do obrony wynazczości polskiej, Instytut musi dysponować odpowied-

nim instrumentem prawnym. W związku z tym toczą się prace nad znowelizowaniem ustawy o ochronie wynalazków.

Opieka nad wynalazcą polskim przyniesie w swej konsekwencji zerwanie z tak bardzo rozpowszechnionym u nas systemem zakupu obcych licencji i ułatwi przenikanie polskich pomysłów i udoskonaleń do krajowych warsztatów przemysłowych.

Roczny przyrost ludności na kuli ziemskiej wynosi obecnie około 15 miln. osób.

W r. 1931 ludność świata wynosiła 1,023 milionów. Według obliczeń amerykańskiego socjologa Rossi, ludność świata podwoi się za 50 lat. Namiast według Międzynarodowego Instytutu Statystycznego, który przyjmuje za podstawę obliczenia bardziej umiarkowany roczny przyrost światowy liczba ludności na ziemi podwoi się dopiero za 110 lat.

Na 20 jubileuszowych targach w Mediolanie Polska zorganizowała wystawę poświęconą turystyce.

Państwo Polskie posiada tam stały swój pawilon, składający się z 2 sal wystawowych.

W pierwszej sali honorowej po stronie prawej od wejścia umieszczono pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego, dłuta rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego. Pomnik ten stanie w przyszłości na nowopowstającym dworcu głównym w Warszawie. Obok pomnika—fotomontaż pokazujący oczom zwiedzających armię polską, jej kawalerię, piechotę, wojska pancerne i samoloty w szyku bojowym.

Po drugiej stronie pomnika Marszałka umieszczone są fotografie ruin zabytkowych zamków polskich, które były przedmurzem kultury łacińskiej na wschodzie. Są to fotografie zamków z 13, 14 i 15 stulecia. Całość zamyka fotomontaż z głowami królów polskich: Chrobrego, Jagiełły, Stefana Batorego reprodukowanymi z rzeźb Kamińskiej i Belowa. Sala posiada ładnie skompletowane akcenty dekoracyjne z tkanin, dostarczonych przez Tow. „Ład", na których upięte są godła państwowe i orły Piastowski, Zygmuntowski i Legionowy. Po drugiej stronie sali znajdujemy fotomontaż ilustrujący drogę, którą kroczy Polska dzisiejsza. Widzimy tu dzieci bawiące się pod opieką wychowawczyń w ogródkach Jordanowskich i przedszkolach; harcerzy na obozach, junaków przy pracy oraz studia indywidualnych domów robotniczych, pobudowanych w Polsce z funduszów T-wa Osiedli Robotniczych.

Całość uzupełniają mapy oraz 2 fotomontaże ilustrujące sposób podróży po kraju.

Druga sala zawiera pokaz atrakcji turystycznych i sztukę ludową w Polsce.

W ładnie urządzonych gablotach umieszczono tkaniny, stroje ludowe, ceramikę ludową, „palemki wileńskie", pisanki, trofea myśliwskie. Są to w przeważającej części zbiory Muzeum Rapperswilskiego, pełniącego w ten sposób propagandę Polski Współczesnej.

Wystawa cieszy się wielką frekwencją i liczne notatki w prasie włoskiej stwierdzają, że pogłębia ona zainteresowanie naszym krajem w Italii.

O. R. P. „Sęp" zwiększył siły bojowe naszej floty.

W drugiej połowie kwietnia przybył do Gdyni nowy okręt podwodny O.R.P. „Sęp", zbudowany w stoczni holenderskiej, wykończony w tempie przyśpieszonym w związku z sytuacją polityczną. Jest to okręt bliźniaczy typu O.R.P. „Orzeł". Budowa jego kosztowała 8 milionów zł.

Propagujmy „Młody Nurt"

KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Apelujemy do Was! Pomóżcie nam w dalszym rozwoju „Młodego Nurtu", Waszego pisma, którego ambicją jest służyć Waszym potrzebom i szerzyć myśli i idee, nurtujące głęboko młodzież szkolną. Wszystkie usiłowania Redakcji zmierzają do tego, by poziom pisma, jego szata zewnętrzna zadawalały Was co więcej, by w Was budziły nowe słuszne tendencje do ciągłego postępu. Bo pismo to rzecz żywa; ma ono przecież być odzwierciedleniem waszego życia w ramach życia całego narodu. Nie wolno mu więc stanąć w miejscu — winno wciąż podążać naprzód — jak młodzież, której jest wyrazem.

Ale nasze redakcyjne wysiłki nie wystarczą bez waszej współpracy. I o tą właśnie współpracę i to jak naściślejszą, najowocniejszą prosimy Was.

Zdajecie sobie dobrze sprawę z tego, że poziom pisma jest jednak w dużej mierze zależny od — ilości prenumeratorów. Im większy nakład, tym większe są możliwości realizacyjne w zakresie obfitości i jakości treści jak i strony zewnętrznej. Z drugiej zaś strony zrozumiałą jest rzeczą, że pismo takie jak nasze, posiadające wyraźne oblicze ideowe, pragnące służyć tym wielkim celom, jakie przed całą młodzieżą polską stoją — winno objąć swym zasięgiem wśród młodzieży jak największą ilość czytelników.

Do dzieła więc Koleżanki i Koledzy! Pomóżcie nam zwiększyć nakład naszego pisma. Postarajcie się, by ilość prenumeratorów na początek choćby podwoić!

Młodzieży szkół średnich jest ponad 200.000. To potęga cyfrowa. Postarajcie się, byśmy jak największy procent z niej uzyskali jako prenumeratorów. Uważajcie rozpowszechnienie swego pisma wśród szkół i kolegów, jeszcze nie czytających i nie prenumerujących go — za piękną pracę społeczną. Weźcie się do niej z młodzieńczym zapałem i uporem, a wyniki z pewnością będą.

My ze swej strony — redakcja — usilnie będziemy pracowali, aby pismo było coraz piękniejsze, poprawniejsze i coraz bardziej interesujące. By było wykładnikiem Waszych myśli i Waszym prawdziwym przyjacielem, o którym nie bez pewnej dumy mówilibyście: „OTO NASZE PISMO".

REDAKCJA

SPORT i TURYSTYKA

MOCNY SPORT



„do skoku gotów"

Zadaniem każdego ze sportów jest wyrabianie nie tylko pod względem fizycznym, ale także wzmacnianie charakteru sportowca. Każdy ze sportów w mniejszym lub większym stopniu spełnia to zadanie. **Istnieje jednak pewna grupa sportów urabiających specjalnie silne charaktery ludzkie. Do tej grupy należy zaliczyć sport spadochronowy, ostatnio zyskujący sobie coraz więcej zwolenników wśród najszerszych warstw społeczeństwa.**

Nie ma w tym ani trochę przesady. Sport spadochronowy zyskał popularność nie tylko wśród młodzieży, zawsze chętnie garnącej się do każdego sportu, dającego mocne wrażenia. Na wieżyczkach spadochronowych można czasem zobaczyć także „ludzi poważnych". — Atrakcja nęci.

Sport spadochronowy jest młody, aczkolwiek nie młoda jest idea samego spadochronu. Zrodziła się ona już w XV w. w umyśle genialnego Leonarda da Vinci. W jego to szkicach maszyn latających znajdują się notatki pomysłu konstrukcji bardzo zbliżonej do dzisiejszego spadochronu.

W szesnastowiekowych kronikach i zapiskach, znajdują się już niejakie wzmianki o próbach dokonania skoków z wież, przy pomocy mniej, lub więcej dowcipnych, prymitywnych przyrządów. Kończyły się te próby zazwyczaj tragicznie, nie zdołały jednak zniechęcić człowieka do dalszych zamierzeń dążących do opanowania przestworzy.

Większego praktycznego znaczenia nabrały skoki spadochronowe dopiero w dobie narodzin aeronawigacji. Ewolucja spadochronu postępowała stopniowo i równolegle do rozwoju lotnictwa. Wojna światowa odegrała w stosunku do obu tę samą rolę czynnika, przyśpieszającego ewolucję.

W praktyce zdarzały się oczywiście początkowo wypadki nierozwinięcia się spadochronu na czas, wskutek zaplątania się linek, łączących uprzęż, opinającą skoczka z czaszą, uszytą z cienkiego jedwabnego materiału. Skoczek ginął, lub odnosił poważne obrażenia.

W miarę rozwoju spadochron stawał się urządzeniem niezawodnym. Rozwijał się „na każde zawołanie", a jednak skoczkowie ulegali w dalszym ciągu wypadkom. Jedynym powodem mogła tu być za tym nieumiejętność zachowania się człowieka w powietrzu czy przy lądowaniu.

Wysnuto stąd logiczny wniosek, iż **chcąc uniknąć wypadków przy skokach spadochronowych, należy skoczka odpowiednio przeszkolić i to przeszkolić w warunkach nie narażających na szwank jego zdrowia i nie zagrażających jego życiu.**

Najlepszym urządzeniem, służącym do tego celu jest t.zw. „wieżyczka spadochronowa". Jest ona urządzeniem o tyle dzisiaj popularnym, że oszczędzimy sobie tutaj szczegółowego jej opisu.

Trening na wieżyczce spadochronowej przyzwyczaja ucznia do skoków w warunkach, wykluczających możliwość zdarzenia się wypadku. Zeskakujący z pomostu wieżyczki zabezpieczony jest nie tylko przez stale rozpięty spadochron, lecz także przez przeciwwagę, umocowaną do drugiego końca przerzuconej przez blok liny, na której wisi spadochron.

Ciężar przeciwwagi dobiera się do ciężaru człowieka, zamierzającego wykonać skok treningowy. W ten sposób sam skok zamieniony zostaje jak gdyby w zjazd na windzie. Rzecz prosta, że w tych warunkach bardzo prędko dochodzi się do opanowania kardynalnych zasad dobrego skoku i prawidłowego lądowania, będących nieodzownymi warunkami bezpieczeństwa skoku.

Sama zaprawa na wieżyczce wzbudza u ćwiczącego całkowite zaufanie do spadochronu, pozwala mu opanować wszystkie ruchy, powodujące jego otwarcie w warunkach zbliżonych do warunków prawdziwego skoku, lecz bez obawy katastrofy w wypadku „nawalenia" i — przede wszystkim — uczy panować nad nerwami i pokonywać moment instynktownego strachu, przed wyskoczeniem „w próżnię".

Najpopularniejszym typem wieżyczki spadochronowej jest wieżyczka 25-cio metrowa. Służy ona do szkolenia wstępnego.

Wyższy stopień wyszkolenia wymaga wieżyczki nieco innego typu. Musi ona być wyższa (do 60 m.) i posiadać na



„wolny spad"



„po wylądowaniu"

górnej platformie urządzenia, pozorujące urządzenie kabin samolotowych. Sama technika skoku z takiej wieżyczki jest też nieco odmienna od techniki skoku z wieżyczki niskiej. Linki spadochronu są tutaj luźniejsze tak, że dopiero po opadnięciu około 12 m. wolnym spadem, zostaje skoczek podchwycony przez spadochron. Skok z takiej wieżyczki jeszcze bardziej przypomina skok z samolotu. Uczeń opanowuje sposób zachowania się w kabinie, porozumiewania się z pilotem, wychodzenia z kabiny, oraz odrywania się od samolotu. Swobodne spadanie na przestrzeni około 12 m. oswaja go z prawdziwą szybkością wolnego spadania w pierwszej chwili skoku, zanim jeszcze spadochron zostanie otwarty i z szarpnięciem w momencie rozwinięcia się czaszy spadochronu.

Następnym etapem szkolenia skoczka spadochronowego będzie ćwiczenie skoków z samolotu, we wszystkich ich pośrednich odmianach, zanim wreszcie doprowadzi go się do szczytowej formy wyszkolenia — skoku z opóźnionym otwarciem spadochronu.

Na tym skończyłoby się szkolenie skoczka. Dla zachowania formy należałoby tylko jeszcze prowadzić regularny trening w skokach i zagadnienie zostało by narazie wyczerpane.

Powtarzamy „narazie", bo wyszkolenie skoczka spadochronowego posiada dla państwa niesłychanie doniosłe znaczenie. W czasie wojny już zdarzały się wypadki lądowania na spadochronach straceńczo odważnych jednostek, które przedostawszy się daleko na tyły nieprzyjaciela nie jedną poważną wyrządziły mu szkodę i niejednego kłopotu stały się przyczyną.

W dzisiejszej dobie — dobie rozwoju lotnictwa komunikacyjnego, przed samolotem stanęło jeszcze jedno zadanie w wypadku wybuchu wojny. Dotyczy ono przenoszenia na tyły nieprzyjaciela znacznych ilości wojska i to nie tylko piechoty. Armia amerykańska dokonywała lotniczego transportu artylerii wraz z końmi, lekkich czołgów itd. Takie wysadzenie całej armii na tyły nieprzyjaciela nazywa się desantem lotniczym i w małym zakresie było już stosowane podczas ostatnich wojen. Żeby jednak desant lotniczy mógł zostać swobodnie wylądowany, trzeba przygotować lotniska. Trzeba opanować i zabezpieczyć odpowiednie tereny, na których wylądowałyby samoloty transportowe. Dzieła tego musi dokonać desant spadochronowy.

W ostatnich czasach nasi sąsiedzi tak zachodni, jak i wschodni zainteresowali się żywo kwestią organizacji i szkolenia specjalnych oddziałów piechoty spadochronowej, mającej właśnie na celu przygotowanie terenu lądowania desantów lotniczych i wykonywanie zadań dywersyjnych na tyłach przeciwnika. W związku z tym szkolenie spadochronowe stanęło tam od razu na bardzo wysokim poziomie.

I my nie powinniśmy zostać w tyle. Nie zamierzamy wprawdzie prowadzić wojen zaczepnych. „Cudzego nie chcemy", ale na wszelki wypadek lepiej dotrzymać umiejętnością kroku ewentualnemu przeciwnikowi, nie mówiąc już o tym, że dzięki swym szczególnie emocjonalnym walorom, **sport spadochronowy daje kapitalne pole do wyżycia się każdemu, kto na prawdę lubi silne wrażenia. Tym też należy tłumaczyć sobie zainteresowanie, jakie spadochroniarstwo budzi przede wszystkim wśród młodzieży. Poza tym, wieżyczka spadochronowa wyrabia te wszystkie cechy charakteru, na wyrobieniu których każdemu mężczyźnie przede wszystkim zależeć powinno.**

W. S.

GŁOS ODDAJEMY KOLEŻANKOM I KOLEGOM...

O subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej przez młodzież szkolną Prywatnego Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego Stow. Kupców Polskich w Dubnie: donosi nam tamtejszy samorząd szkolny. Młodzież zadeklarowała na ten cel 648 zł. Należy zaznaczyć, że szkoła ta, istniejąca zaledwie dwa lata posiada tylko dwie klasy.

*

Zagadnienie tzw. inteligencji omawia w swej korespondencji kol. J. Bartelski, który rozważania swe kończy wnioskiem, by młodzież opuszczająca szkołę po maturze (gimnazjalnej czy licealnej) szła w życie z poczuciem, iż **tytuł tzw. inteligenta obowiązuje.** Społeczeństwo ma prawo wymagać od zastępów młodych obywateli, corocznie wchodzących w orbitę pełni jego życia, tych walorów, które winny cechować warstwę określaną w potocznej mowie mianem inteligencji. Walorami tymi winne być: głębokie poczucie odpowiedzialności za przyszłość narodu i państwa; żywe interesowanie się sprawami społecznymi i chęć pracy w tym zakresie, oraz prawdziwa kultura.

*

O uprzystępnieniu Opery dla młodzieży szkolnej pisze kolega Nowożyński z liceum Administracyjnego w Warszawie: Wielu Polaków nie zna rodzimej twórczości operowej. Przedstawienia operowe są jeszcze ciągle mało popularne w szerokich warstwach społeczeństwa. W tych warunkach należy wzbudzić w społeczeństwie głębokie zainteresowanie polską muzyka. Jako jedno z działań w tym kierunku należałoby pomyśleć o udostępnieniu Opery dla młodzieży.

Tkwiące w młodzieży poczucie piękna trzeba rozbudzić i wykształcić. W jaki sposób, wyszedłszy z lat dziecięcych, młodzież ma samorzutnie uczęszczać na opery, rozumieć je i poznawać ich piękno? Wypadałoby to właśnie ułatwić, podać wskazówki, a wtedy będą z pewnością zadawalające wyniki.

*

Zagadnieniu szkoły poświęca kol. Z. Wołk z gimnazjum Reytana w Warszawie następujące uwagi: Ludzie, dla których lata sztubackie są już w sferze przeszłości — lubią wspominać te czasy i z rozrzewnieniem rozpamiętują uczniowskie kawały, kolegów, profesora i to wszystko, co było związane ze szkołą. Widać z tego, że szkoła to nie tylko sama nauka i jej trudy — ale też ważne i silne przeżycia. O tym także mówi literatura poświęcona sprawom szkolnym. Szkoła nie tylko wychowuje i daje wiedzę, ale też jest niezbędnym wstępem do twórczego życia, koniecznym przygotowaniem do pracy. Dorośli wspominając lata szkolne, wyrażają się o nich jako o sielskich — w porównaniu do późniejszych trudów życiowych. Dla każdego z nas uczniów uczenie się jest pracą — do wyjątków należą tacy co przebywają szkołę „śpiewająco". A że owa praca szkolna jest niczem jeszcze wobec tego, co nas potem czeka — to dla nas obecnie nie ma znaczenia.

Koło szkoły obojętnie przejść w życiu nie można... Samo słowo szkoła kryje wprost nieprzebrane bogactwo treści! Prawda, że codzienne, że powszednie — a jednak, a jednak— nigdy nie traci barwy i życia. Jest tak dlatego, że szkoła wiąże się właśnie z młodością! Co właściwie przykuwa nas do ław szkolnych, co pochyla nad książkami? Oprócz względów oportunistycznych, osobistych — musi to być jeszcze idea. A co to jest właśnie idea? „Każdy z nas czeka na swoje słońce. Musi coś gorzeć, aby człowiek mógł żyć" — mówi Kurek. W istocie, człowiek niekierowany ideą jest człowiekiem niezupełnym — bez wartości. Dopiero służba dla niej, a więc służba dla narodu, dla społeczeństwa, walory te daje i rozżarzając serca ludzkie wiedzie je ku pięknu. Nie uczymy się więc, każdy z nas dlatego, że jest to konieczne, albo w naszych warunkach możliwe — ale że jest to potrzebne dla społeczeństwa. Inteligencja ma wielkie zadania do spełnienia. Zadania szkoły są podwójne. Wychowując, dąży do wyrobienia charakteru, do wychowania w formach życia społecznego. Ucząc pragnie wyrabiać umysły, wdrażać je do myślenia sytematycznego i poprawnego, dać wreszcie zasób wiadomości teoretycznych, potrzebnych później w życiu, lub też wyrabiających nasz umysł. Szkoła — to pewien obowiązek, pewien przymus. Wdraża ona nas do systematycznej pracy, uczy obowiązku i pokonywania trudów. Pracujemy nie tylko **dla swego dobra, ale też dla dobra społecznego.** Szkoła jest nie tylko poto, aby fabrykować ludzi ze świadectwami, ale poto by uformować obywatela świadomego obowiązków, pożytecznego dla ogółu.

Dziś wychowawcze znaczenie szkoły zaznacza się zupełnie wyraźnie. Oprócz nabywania wiedzy teoretycznej uczeń przez należenie do organizacji szkolnych i społecznych przygotowuje się do przyszłej służby wojskowej, do przyszłych obowiązków i zadań obywatela.

*

Wycieczkę do Sztokholmu Koła Sportowego Gimnazjum im Batorego w Warszawie — opisuje w sposób następujący kol. J. Kwaśniewski:

Już przed rokiem opiekun naszego Koła Sportowego „Batoria" prof. Lechowski, rzucił projekt nawiązania stosunków przyjaźni i łączności sportowej pomiędzy młodzieżą polską a młodym pokoleniem szwedzkim. Na dwa tygodnie przed świętami Wielkiej Nocy otrzymaliśmy wiadomość, że na święta będzie można zorganizować i to niedrogo dwunastodniową wycieczkę do Sztokholmu. Przystępujemy do przygotowań. Układamy plany. A więc przede wszystkim mecz pływacki. No i naturalnie zadzierzgnięcie węzłów przyjaźni pomiędzy młodą generacją obu narodów.

W Niedzielę Palmową znaleźliśmy się na dworcu kolejowym, przy pociągu gdańskim. Wyjechaliśmy w jedenastkę, w skład której zaprosiliśmy dwóch kolegów z Gimnazjum „Unia" i jednego z Gimnazjum Reytana, aby łatwiej móc stawić czoło tak znakomitemu zespołowi, jakim jest dziesięciu pływaków z Södra Latin Lerover ze Sztokholmu.

Śpiewamy, to znów uczymy się szwedzkich słówek, którymi rzuca profesor, absolwent królewskiej akademii wychowania fizycznego w Sztokholmie. Już po pół godziny mamy w naszym repertuarze piękną pieśń szwedzką na cześć wspólnej przyjaźni.

Wjeżdżamy do Gdańska. Na nasze spotkanie wybiegają koledzy gdańscy. Serdeczne koleżeńskie powitanie i udajemy się do gmachu polskiej szkoły koedukacyjnej. Zwiedzamy ją, podziwiamy piękne urządzenia gimnastyczno - sportowe oraz wspaniały plafon auli szkolnej. Miłe chwile trwają krótko — musimy żegnać naszych kolegów gdańskich. Udajemy się do portu, na szwedzki motorowiec „Marienholm".

W kilka minut po naszym przybyciu statek wciąga liny i spokojnie spływa w kierunku pełnego morza. Żegnamy Polskę „Brygadą" i hymnem szkolnym — na dwanaście dni. Zajmujemy miejsca w kabinach.

Noc piękna, na niebie iskrzą się gwiazdy i księżyc przegląda się w groźnym bezmiarze wód. Płynie nasza pieśń po fali ku Polsce.

Poranek dostarcza nowych wrażeń. Oto kapitan statku wręcza nam polską banderę. Jesteśmy do głębi wzruszeni tą miłą niespodzianką. Powstawszy, wciągamy banderę na maszt, śpiewając hymn narodowy.

Po drodze zawijamy do Kłajpedy nowego portu Trzeciej Rzeszy. Pomiędzy armatami przewija się mnóstwo żołnierzy i oficerów niemieckich. Nie pozwalają nam opuścić „Marienholmu".

Wieczorem ruszamy w dalszą podróż i następnego dnia około południa ukazuje się naszym oczom brzeg szwedzki. Płyniemy wirując wśród otaczających nas zewsząd malowniczych wysepek. Po trzech godzinach przemykania się pomiędzy skerami oglądamy panoramę Sztokholmu. Wysokie stylowe domy, stoją spowite w kłębach dymu u brzegów kanałów. Krótki gwizdek syreny i dobijamy. Na statek wpada grupka młodych, rosłych blondynków. To nasi przeciwnicy z Södra. Serdeczne powitanie, mocne uściski dłoni pozwalają przypuszczać, że przyjaźń została zawiązana od pierwszego momentu. Żegnamy kapitana statku i udajemy się do naszego schroniska w Sztokholmie. Po szybkim zagospodarowaniu udajemy się z kolegami szwedzkimi na pobieżne zwiedzenie ich pięknej stolicy. W świetle lamp wieczornych podziwiamy pałac królewski, którego światła prześlicznie migocą w tafli jeziora. Na szary mur pałacu pada cień gwardzisty.

Stąd udajemy się na Katharina Hisse, aby spojrzeć na malowniczo położony port.

Nazajutrz trening pływacki w Centralbadet, gdzie w czwartek, a więc jutro mają się odbyć nasze zawody. Stary basen, na którym Arne Borg ustanowił niemal wszystkie swoje rekordy, przedstawia się imponująco.. Na ściany i podłogę, pięknie wykładane zielonkawymi kafelkami o motywach sportowych, wpadają poprzez wąskie okna — smugi promieni słonecznych. Po godzinnym treningu z żalem opuszczamy stare mury basenu.

Następnego dnia rankiem udajemy się autobusem na objazd Sztokholmu. Przesuwają się przed naszymi oczyma malownicze i romantyczne dzielnice tej pięknej stolicy. Raz migocą fale morskie, to znów przesuwają się prędko stare zabudowania, skały, urwiska, — mamy wrażenie, że jesteśmy w jakimś zaklętym grodzie, wykutym w skale, chwilami zapominamy, że jesteśmy w nowoczesnej stolicy i tylko mijające nas szybko samochody i nowocześnie ubrani przechodnie przypominają o tym, że to nie kraina bajki, a wielkie, stare i zarazem nawoczesne miasto. Z autobusu leci polska pieśń i obija się o uszy oglądających się za nami przechodniów.

Wieczorem zawody. Widownię wypełnia szczelnie tłum publiczności. Na honorowym miejscu zasiada Minister Potworowski, Poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Sztokholmie, wraz z małżonką oraz nieliczna kolonia polska. Naprzeciw nich zwisają chorągwie szwedzkie i polskie. Krótkie przemówienia i zawody rozpoczęte. Wynik meczu 36 do 29, na korzyść Szwedów. Spotykamy się z uznaniem naszego Posła za dobrą postawę naszych reprentantów, którzy potrafili nawiązać otwartą walkę. Opuszczamy basen zadowoleni, że nie przynieśliśmy Polsce wstydu.

Następnego dnia rankiem udajemy się do Skansen. Z ciekawością oglądamy chaty szwedzkie, pochodzące sprzed kilku wieków oraz faunę północy — w parku narodowym. Wspaniały stąd widok na Sztokholm. Nazajutrz pokazują nam Pałac Sportowy, ufundowany z sum zebranych z totalizatora podczas zawodów sportowych. W pałacu tym znajduje się największy kryty basen pływacki o wymiarach 50 na 12 metrów, w którym kąpią się setki Szwedów w wieku od 6 do 70 lat. Wodę basenu zmienia się cztery razy na dobę. Oglądamy piękne urządzenia gimnastyczne oraz podziwiamy automaty regulujące temperaturę wody i powietrza. Z pałacu krętą drogą udajemy się wśród skalistych pagórków do Drottningholm, letniej rezydencji króla, gdzie spędzamy resztę przedpołudnia. Popołudnie mija w Poselstwie Polskim, skąd po miłej pogawędce udajemy się na obiad do rodzin szwedzkich. Setki pytań o Polskę, o jej lud, o armię, która cieszy się tutaj opinią jednej z najlepszych w Europie. Czas szybko ucieka. Musimy wracać do schroniska.

Wieczorem — rozdanie nagród. Wręczamy naszym szwedzkim przyjaciołom „Syrenę", rzeźbę bronzową, ryngraf ze staropolskim orłem oraz szereg książek o naszej pięknej Ojczyźnie. Jeszcze jedna noc na ziemi szwedzkiej i następuje — odjazd. Odprowadza nas kilkudziesięciu kolegów zza Morza. Krótki gwizd syreny „Marienholmu" przerywa ostatnie zdania. Odbijamy od brzegu, z którego płynie pieśń Legionów, śpiewana przez naszych szwedzkich kolegów.

*

W niespokojne dni marca, młodzież nasza wykazała zrozumienie ważności chwili, spełniając należycie swój obowiązek w służbie pomocniczej dla wojska.

Apel gen. Berbeckiego nie przebrzmiał u nas bez echa. Oto na nadzwyczajnym walnym zebraniu Samorządu Uczniowskiego, postanowiono przekazać cały płynny majątek S. M. na POP. Zarząd Samorządu przekazał w miejscowym KKO. kwotę 1100 zł do dyspozycji Wodza Naczelnego. Niezależnie od tego każda klasa postanowiła zakupić bon w wys. zł 20. Samorząd zaś zaś dochód z każdego wyświetlanego filmu przeznaczył na FON.

My młodzież kresowa spadkobiercy duchowi Traugutta i Kościuszki, zdajemy sobie sprawę z ważności chwili i gdy zajdzie potrzeba, staniemy w pierwszych szeregach i wzorem Lwowskich Orląt gotowiśmy oddać życie „pro salute reipublicae".

Zdawaćby się mogło, że w chwili obecnej niema w społeczeństwie naszym, takiej jednostki, której by nie leżała na sercu kwestia żywotności interesów polskich, których gwarancją jest siła militarna — potężna, doskonale uposażona techn. armia.

Na apel gen. Berbeckiego nie mógł być głuchy ten obywatel w którego piersi bije szlachetne polskie serce. Ten w którego żyłach tętni polska krew, daje z siebie wszystko co jest w jego możliwościach.

Ale są i tacy niestety w społeczeństwie polskim, którzy nie zrozumieli, powiedzmy lepiej, nie chcą zrozumieć tego, że siłę naszą stanowi w lwiej części skrzydlata armia. Nie chcą zrozumieć tego, że obowiązkiem ich, jako obywateli polskich, jest dać z siebie wszystko, by przyczynić się w ten sposób do wzmocnienia potencjału obronności kraju, subskrybując pożyczkę obr. przeciwlotniczej. Przedsięwzięto jednak przeciwko takim środki zapobiegawcze bowiem społeczeństwo polskie nie daruje im tego, że odwrócili się od swojej matki - Ojczyzny.

W centrum miasta na widocznym miejscu wypisano na specjalnych tablicach nazwiska „parszywych owiec" — tych którzy nie spełnili swego obowiązku obywatelskiego. Publicznie napiętnowano odstępców sprawy narodowej. Należy podkreślić, że byli to niemal sami Żydzi wśród których widniało także nazwisko nieżydowskie (ale i niezupełnie polskie). Nie trzeba było długo czekać na skutki — tablice już są prawie, że czyste. Przychodzi mi na myśl ostatnie oświadczenie przedstawiciela żyd. na obywat. zebraniu w sprawie POP, gdzie powiedział z wielkim patosem, że udział Żydów w akcji na POP, stanowić będzie „jedną zwrotkę w symfonii, której imię: Silni, Zwarci, Gotowi"

Jakaż różnica między słowem a czynem!

Widać więc, że my Polacy z krwi i kości możemy liczyć tylko na siebie i musimy zwiększyć naszą czujność wielokrotnie! Społeczeństwo polskie jednak nie zapomni tak prędko o „parszywych owcach", które nie spełniły w czas swej powinności, mimo wszystko. **Wiktor Milewski.**

Kobryń, Liceum Hum. im. Rodziewiczówny



PORADNIK FOTOGRAFICZNY

Czyniąc zadość życzeniom naszych Czytelników, redakcja „Młodego Nurtu" wprowadza z dniem dzisiejszym „Poradnik Fotograficzny", na łamach którego, udzielać będziemy wszelkich wskazówek odnośnie fotografii amatorskiej. Niezależnie od szeregu artykułów wybitnych znawców fotografii i fachowców w dziedzinie fotografiki zamieszczać będziemy nadesłane do redakcji udane zdjęcia amatorskie naszych Czytelników, poddając je życzliwej krytyce.

Mamy nadzieję, że bezstronna ocena i dobra, pozbawiona wszelkiej złośliwości krytyka, pomogą Czytelnikom - fotoamatorom podnieść poziom tej, tak miłej umiejętności.

Do zdjęcia obok:

Foto. kol. I. Siekierycki — gimn. Zamoyskiego w Lublinie, temat — „dziad kalwaryjski". (Zdjęcie nadesłane na Konkurs zeszłoroczny).

Zdjęcie bardzo dobre. Należoło by może jeszcze przyciąć trochę z prawej strony, przez co pierwszy plan wyszedłby bliżej środka. Duże cienie pod oczami, domagały by się nieco dłuższej ekspozycji.. Ostrość zdjęcia doskonała, sylwetka ciekawa. Można pogratulować .



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. W. Milewski Kobryń. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Nie mamy zupełnie zamiary uszczuplać miejsca dla młodocianych piór. Przeciwnie, chcielibyśmy jak najwięcej prac, cennych myśli i wypowiedzi Koleżanek i Kolegów zamieszczać w każdym numerze. Bardzo prosimy o założenie komitetu redakcyjnego o czym Kolega wspomina. Idee „Młodego Nurtu" — manifestują się niedwuznacznie ze szpalt ostatnich numerów. Chcemy - krótko i węzłowato — reprezentować te wszystkie myśli i poczynania całego społeczeństwa, które są niewątpliwie drogie i ważkie dla młodzieży. W najbliższych numerach postaramy się sprecyzować nasze stanowisko, z góry zaznaczając, że chętnie wysłuchamy wszelkich uwag i propozycji i w razie ich słuszności będziemy je realizowali. Zwiększoną ilość egzemplarzy o które Kolega prosi Administracja wyśle, poczynając od numeru bieżącego. Przepraszamy za brak odpowiedzi na poprzedni list. Powód taki — jak Kolega przypuszczał.

Kol. Jaśkiewicz — Łódź. Cieszy nas zainteresowanie i uznanie dla broszury Ryzińskiego. Działu literackiego nie znosimy, mamy tylko duże trudności w należytym jego zorganizowaniu i postawieniu go na poziomie, o co staramy się usilnie. Powaga chwili nakazała nam poczynienie pewnych zmian w piśmie. Wszak całe społeczeństwo i cała młodzież to rozumie — i żyje zagadnieniami posiadającymi dla Narodu pierwszorzędne znaczenie.

Twierdzenie o przewadze prac osób starszych polega na nieporozumieniu. Prac osób starszych prawie że w naszym piśmie nie ma— poza artykułami, które wymagają dużego już przygotowania i wiadomości fachowych niezbędnych do napisania tych artykułów. Ale czyż w imię niezrozumiałej jakiejś wyłączności młodzieżowej moglibyśmy pozbawić naszych Czytelników możliwości zapoznania się na łamach swego pisma ze sprawami interesującymi ich, jak o tym donoszą nam z uznaniem Koleżanki i Koledzy, którzy ostatnie zmiany w piśmie w zupełności aprobują i pochwalają?

Inne artykuły są pisane przez młodzież, która szkołę średnią opuściła zaledwie przed kilku laty. Ma więc jeszcze żywo przed oczyma życie szkolne, nastroje i zainteresowania młodzieży szkolnej— z drugiej zaś strony zdobyła w ciągu tych kilku lat (zazwyczaj studiów wyższych) szerszy pogląd na życie i interesujące młodzież zagadnienia oraz wyrobiła się w pracy publicystycznej na łamach pism szkolnych i młodzieżowych. Korzystamy z chęcią z prac młodzieży szkolnej. Tak się jednak złożyło, że ostatnio prac tych bardzo mało nadchodziło do Redakcji. Kładziemy to na karb ostatnich wypadków, silniej niewątpliwie niż zwykle absorbujących uwagę młodzieży, oraz intensywniejszej pracy szkolnej, w związku ze zbliżającym się końcem roku. To drugie przypuszczenie znajduje zresztą potwierdzenie w kilku korespondencjach Koleżanek i Kolegów utrzymujących stały korespondencyjny kontakt z Redakcją. Musimy zaznaczyć, że gdybyśmy się mieli ograniczyć tylko do drukowania prac młodzieży szkolnej, to w ostatnich kilku tygodniach znaleźlibyśmy się w położeniu trudnym ze względu na brak materiałów. Dziękujemy za szczere uwagi, które traktujemy jako wspólną nam wszystkim troskę o pismo. Odpowiedzi na resztę spraw poruszonych przez Kolegę, udzielimy w następnym numerze, w którym też podamy kronikę z życia młodzieży w Łodzi.

Koleżanka Z. Matyaszewska — Lublin. Dziękujemy za uznanie. Cieszy nas przyjęcie z jakim spotkała się broszura Ryzińskiego. Pamiętników żądanych poszukamy i postaramy się dostarczyć. Pomyślimy nad zrealizowaniem proponowanych portretów w dziale „Ludzie piękni duchem".

Byłoby nam bardzo miło, gdyby Koleżanka zechciała podjąć się opracowania któregoś z proponowanych przez siebie tematów. Moglibyśmy ew. służyć danymi dotyczącymi właściwych źródeł.

Kol. J. Brede — Kielce. Bardzo żałujemy, że Kolega wycofuje się z dalszego kolportażu „Młodego Nurtu" **„na skutek zmiany w charakterze pisma".** Dziękujemy Koledze za jego dotychczasowy trud — prosimy o dalsze interesowanie się pismem w charakterze czytelnika. Sądzimy, że dalszy rozwój „Młodego Nurtu" przekona Kolegę z czasem do powrotu w szeregi naszych zwolenników i sympatyków, co zawsze przyjmiemy ze szczerym zadowoleniem. Odnośnie działu literackiego odsyłamy do wyżej umieszczonej odpowiedzi, udzielonej Kol. Jaśkiewiczowi.

Redakcja

FOTOGRAFUJMY — ALE DOBRZE!

Kiedy przed 25 laty tylko ten i ów bogatszy z domu uczeń mógł sobie pozwolić na kupno aparatu fotograficznego ze względu na jego wysoką cenę, obecnie młody „kapitalista" z 25. zł. może już pomyśleć o kupnie najprymitywniejszego aparatu.

Przewrót w tej dziedzinie zrobiła w pierwszym rzędzie wielka wojna, a następnie szybki rozwój turystyki i sportów w wyniku którego producenci sprzętu fotograficznego zmuszeni byli pójść na produkcję małych, tanich kamer. Kalkulują oni bowiem słusznie, że tani aparat przyniesie im istotny zysk przez nabywanie do niego błon fotograficznych, przez zachęcenie do fotografii.

Młodzi ludzie obojga płci ukazują się dzisiaj na wycieczkach czy zawodach sportowych z małymi aparatami — a im kto ma mniejszy — tym większy fason... Zachodzi jednak pytanie czy fotografujemy lepiej czy gorzej niż dawniej? Na to pytanie możemy odpowiedzieć bez pochlebstwa, że młodzież nasza fotografuje coraz lepiej. Odpadają jedynie ci których zniechęcają wieczne niepowodzenia! Bo trzeba przyznać, że trzeba mieć w tym kierunku trochę sprytu i jak to się popularnie mówi „dobre oko".

Dawniej kiedy obraz można było nastawić na matówce otrzymywaliśmy go, w większości wypadków, przynajmniej ostry i jako tako ujęty. Obecnie gdy aparaty małe z matówkami należą do rzadkości, ujęcie obrazu z bardzo wielu względów może szwankować.

Zapoznajmy się więc z najprymitywniejszymi zasadami fotografii. Zacznijmy od trzymania aparatu. Aparaty które mają celowniki przeziernikowe musimy trzymać jak najbliżej oka, oburącz, opierając łokcie rąk na piersiach. Daje to najwięcej możliwości dobrego ustalenia aparatu co przy małych migawkach jest konieczne. Przeważnie znajdujący się po prawej stronie języczek spustowy migawki wyzwalamy zgiętym palcem starając się nie poruszyć przy tym aparatem. Należy też w momencie zdjęcia wstrzymać oddech. Przy aparatach o celownikach lustrzanych zmuszeni jesteśmy trzymać je niżej a więc na wysokości pasa lub piersi w zależności od obrazu jaki mamy otrzymać. I tu jeszcze ważniejsze jest chwilowe zatrzymanie oddechu przy zdjęciu.

Kto ma czas wykonać zdjęcie ze statywu, czy to krajobrazu, grupy czy martwej natury — niechaj korzysta z każdej takiej sposobności bo możliwości otrzymania obrazu lepszego nie poruszonego, a przy matówce lepiej nastawionego na ostrość zwiększają się przy takim fotografowaniu.

Zasadniczą rzeczą w fotografii jest ujęcie. Tym popularnym słowem obejmujemy wszystko to co składa się na dobry obraz. Musimy zdjęcie wykonać tak, by tworzyło pewną dobrze skomponowaną całość. Tak jak malarz daje w swoim obrazie plan pierwszy a następnie dalsze plany jako tło obrazu, tak samo fotograf powinien zdawać sobie sprawę co w jego obrazie ma być zasadniczym tematem. Temat ten trzeba następnie okrasić różnymi bardziej lub mniej ważnymi dodatkami, w końcu ramami. O ile w malarstwie można niejedno „dośpiewać" to w fotografii zwłaszcza migawkowej amator musi się bardzo szybko orientować jak zdjęcie zrobić by nie tylko uchwycić dany moment, który nigdy może już nie powtórzy się, ale musi też błyskawicznie pomyśleć o dobrym tle i odpowiednim ujęciu samego ruchu. Rzeczy te są bardzo trudne i przy leniwym reagowaniu na zjawiska i małym poczuciu estetyki trudne do wyuczenia! Trzeba jednak pamiętać chociaż o najprymitywniejszych zasadach podejścia do tematu. Obiekty nieruchome możemy „obrobić" nastawiając z różnych stron i wybierając najlepiej przypadające nam do gustu ujęcie. Trzeba pamiętać jednak, by przy grupach osoby nie były wtłoczone całkowicie na obraz bez żadnego tła, lecz jak to się popularnie mówi, by miały koło siebie trochę powietrza. Daleki czy bliski obiekt w terenie musi mieć jakieś ramy. Będą nimi drzewa i ich zwisające gałęzie, płoty, krzewy, często parę chmurek doda niebywałego uroku nawet na ogół słabemu zdjęciu.

Przy zdjęciach obiektów ruchomych trzeba pamiętać, że najbezpieczniej jest wykonać zdjęcie obiektu poruszającego się stojąc nawprost na linii jego ruchu. Daje to pewność, nawet przy małej migawce, dokonania zdjęcia nieporuszonego, ostrego.

Stając do poruszającego się obiektu pod kątem prostym musimy albo odpowiednio się oddalić od biegnącego — (np. od biegacza długodystansowego około 8 m) albo też, stając bliżej, znacznie zwiększyć szybkość migawki, w tym wypadku przynajmniej do 1/100 sek. Przy zdjęciach z boku biegacza stumetrówki musimy użyć już migawkę przynajmniej 1/300 sek. z odległości 8—10 m zdejmując prostopadle do kierunku biegu, lub też 1/100 sek. zdejmując z przodu najmniej 8—10 m odległości. Skoki wymagają ekspozycji przynajmniej 1/100 sek. z tym zastrzeżeniem, że należy przy tej migawce wykorzystać takie momenty jak martwy punkt przy skoku wzwyż, moment najwyższego lotu, w skoku wdal zdjęty możliwie z dołu i w obu wypadkach z przodu. Przy rzutach, których dobre zdjęcia są trudne, migawka naszego aparatu musi być nastawiona na 1/300 sek. by uchwycić ciekawsze nie zamazane fragmenty samego wyrzutu dysku, kuli czy oszczepu. Można to też uchwycić na 1/100 sek. — ale jest to bardzo trudne.

Tanie aparaty posiadają zazwyczaj jedną ekspozycję migawkową a to przeważnie na 1/25 sek. Taką szybkością migawki można wykonać wolno poruszający się obiekt i to zdejmując raczej z przodu, wszelkie grupy, krajobrazy itp. Jeśli prócz tego ma taki aparat urządzenia do zdjęć na czas, można nim robić wszelkie zdjęcia wnętrz odpowiednio naświetlając w zależności od ilości światła w danym pokoju, klasie czy świetlicy. Zdjęcia takie trzeba jednak robić z ustalonego aparatu a nie z ręki.

Powracając do ujęcia zaznaczymy, że fotografia lubi dużo zbliżeń. Amatorzy robią nawet dużemi formatami aparatów zdjęcia zbyt małe, co jest jeszcze gorsze przy używaniu tak modnych aparatów małoobrazkowych jak Leica, Retina Contax itp. Te ostat-



Dobrze potraktowany temat sportowy, wymaga dokładnego wyczekania najodpowiedniejszego momentu. Zdjęcie b. dobre. Przy innej okazji zademonstrujemy, jak czasem można zepsuć podobne zdjęcie, „chwytając" w nieodpowiednim momencie, kiedy noga maszerującego, znajduje się tuż przy drugiej nodze. Człowiek stoi wtedy w miejscu, zachowując tylko nieprawdopodobnie karykaturalną postawę.

nie wymagają do powiększeń jak najwięcej zbliżeń.

Nie wspominamy w ramach niniejszego artykułu o pracach laboratoryjnych, które każdy amator fotograf winien wykonywać sam, gdyż dają one ocenę własnej pracy i zdaje się są bardziej interesujące niż same zdjęcia. Liczne podręczniki jakie w tej dziedzinie istnieją w języku polskim dają znakomite rady jak sobie prace laboratoryjne w domu i w szkole zorganizować.

Jeśli idzie o ocenę światła to światło poranne i popołudniowe w lecie jest mniej intenzywne od światła np. między godz. 9—15. Wielu amatorów przecenia to ranne i popołudniowe światło słoneczne, krótko naświetlając swe zdjęcia.

To samo odnosi się do miesięcy wiosennych i jesiennych. Światło jest więcej żółte mniej działające na kliszę. Stąd duże niedociągnięcia w naświetleniu w tych czasach.

Należy też zwrócić uwagę na naświetlenia twarzy i obiektów znajdujących się w cieniu mimo ostrego słonecznego światła naokoło. Myli to bardzo amatorów. Robią zdjęcia na bardzo szybkie migawki zapominając, że twarz pod daszkiem czapki czy rondem kapelusza czy inny jakiś obiekt leżący w cieniu, mimo „szalejącego" wokół światła, wymaga dużo dłuższego naświetlenia. Raczej należy przeeksponować dany obiekt a wyciągnąć dobrze twarz czy inny szczegół o który nam chodzi.

Przy zdjęciach filmowych czy przy zdjęciach w ateliers podświetla się specjalnie te części, które mogłyby dawać zaduże cienie. Przy zdjęciach amatorskich można sobie sporządzić taki podświetlacz z tektury oklejonej cynfolią. Ustawiony przy zdjęciu, pod odpowiednim kątem może tak przy świetle sztucznym jak też słoneczym doskonale kierować miękie odbite światło, na twarz, której nie oświetli bezpośrednio słońce.

Zdjęcia tak zwane nieostre, zamazane jak się popularnie mówi, powstają na skutek albo małej migawki przy szybkim poruszaniu się obiektu albo też przy nie nastawieniu obiektywu na odpowiednią odległość. Ocena odległości jest bardzo ważna i każdy amator powinien ćwiczyć się w ocenie odległości fotografowanego obiektu, zwłaszcza, że ocena ta na małe odległości w ramach 3-5-7-8-10 m jest trudna i złudna. Naturalnie mamy tu doskonałe pomoce techniczne w postaci dalmierzów ale nie każdego stać na osobny dalmierz lub aparat z wbudowanym dalmierzem.

I jeszcze jedno. Zdjęcia robione z daleka wymagają dłuższego naświetlenia, a zdjęcia robione z bliska krótszego. Tak więc krajobraz musimy naświetlać dłużej, zbliżenie twarzy przy tym samym świetle znacznie krócej.

Tak samo obiekty ciemne możemy bez obawy prześwietlenia naświetlać dłużej, zaś przedmioty białe znacznie krócej, tym bardziej jeśli jeszcze są bezpośrednio oświetlone ostrym światłem słonecznym.

Stąd mocno oświetlone twarze i przedmioty zatracają swe szczegóły przy prześwietlaniu. By temu zapobiec trzeba skrócić znacznie naświetlenie kliszy zwgl. używać filtrów żółtych różnej gęstości.

M. K.

REDAKTOR: Piotr Ilkowski. WYDAWCA: Koncern Prasowy P. U. W. F. i P. W. „Kultura Fizyczna"

Prenumerata roczna (10 miesięcy) — zł. 2,80, kwartalnie — 0,85. Numer pojedyńczy 15 gr. Konto rozrachunkowe nr 362.
Ceny ogłoszeń: 1/1 — 500 zł; 1/2 — 275 zł; 1/4 — 150 zł; 1/8 — 80 zł.

TREŚĆ NUMERU:

Redakcja i Administracja: Warszawa, Łazienkowska 3. Codziennie od 10—13, ponadto we wtorki i piątki od 16.30—18.30.
Tel. Redakcji 8-50-08. Tel. Administracji 9-95-62.

Drukarnia »Społeczna«, Warszawa, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.





Powyżej:

Foto. kol. Halina Jermołowiczówna, gimn. kr. St. Batorego — Wołkowysk, tamet „Zelwianka".

Niezłe, choć trochę mało wody, a dużo nieba, dość „papierowego". Szkoda, że Koleżanka nie wyczekała odp. momentu by na niebie były ładne obłoki. (Zdjęcie nadesłane na zeszłoroczny Konkurs fot.)

Na lewo obok:

„WILNO — MIŁE MIASTO MARSZAŁKA" — Widok spod „Ostrej Bramy".

Przepięknie po malarsku potraktowany widoczek Wilna. Zwracamy uwagę czytelników na kapitlne rozplanowanie i obramienie tematu. Może nieco nieostro wyszedł żegnający się chłop na pierwszym planie, niestety są to niedokładności, nie do uniknięcia. Zdjęcie w ruchu wymagało ekspozycji migawkowej, skutkiem czego otwór blendy musiał być dość spory. W takim wypadku nie można marzyć o uzyskaniu dostatecznej „głębi" zdjęcia. Albo pierwszy plan, albo tło musiało być trochę nieostre. Już dalsze figury — dwie kobiety obrócone tyłem do fotografa są kapitalnie ostre.

Na ostatniej stronie okładki:

BELWEDER OD STRONY PARKU ŁAZIENKOWSKIEGO ILUMINOWANY W NOCY REFLEKTORAMI WOJSKOWYMI.

Na prawo obok:

Kajaki na wodę".

Zdjęcie doskonałe tematowo z wyraźnym podziałem na pierwszy i drugi plan oraz tło. Przy wykonywaniu tego rodzaju zdjęć, należy zwracać uwagę, by, w momencie ekspozycji, fotografowani nie patrzyli w objetyw, skutkiem czego zamiast pięknego rodzajowego obrazka, dostalibyśmy banalną, upozowaną grupę.



